

BLUSZCZ

*spoleczno-literacki ilustrowany
tygodnik kobiecym*



W a r s z a w a,

S o l e c 87.

telefon 2-44-18.

„BLUSZCZ“

społeczno-literacki
ilustrowany tygodnik kobiecy

Ś-to Krzyska 17, m. 3, tel. 6-76-72.

W a r s z a w a,

pl. Z a m k o w y 9

telefon 2-39-40.

Redaktor ki: *STEFANJA PODHORSKA-OKOŁÓW* (naczelnia) i *MARJA PODHORSKA-OKOŁÓW*

Dział robót pod kierownictwem *JADWIGI KORZENIOWSKIEJ*

Dodatek „Wychowanie i szkoła“ pod kierownictwem *W ANDY BORUDZKIEJ*

Redakcja i Administracja: Warszawa — Solec 87. tel. 2-44-18 i 5-87-03.

KLISZE WYKONUJĄ WŁASNE ZAKŁADY FOTO-CHEMIGRAFICZNE.

Treść numeru:

Kultura słowa — *Janina Strzelecka*. Poezje: Smutek — *Janina Brzostowska*. Nieumyślna cnota — *Wanda Melcer*. Dwie siostry — *Hanna Skarbek*. Piotr Michałowski — *S. P. O.* Dolina róż — *Jan Woźnicki*. Bunt młodych — *Janina Łada Walicka*. Wystawy szkół ręko-dzielniczych — *Jadwiga Korzeniowska*. Architektura dnia codziennego — *Stefanja Szurlejówna*. Z teatrów — *S. P. O.* Kobieta w świe-cie i w domu. Z ubiegłego tygodnia — *H. N.* Kącik radjowy. Wychowanie fizyczne i sport: Biały sport — *Irena Pawska*. Gimnastyka na codzień. Kronika sportowa — *I. P.* Ogrodnictwo i hodowla: Storczyki — *M. S. S.* Zbiór, sortowanie, przechowanie i zbyt oprę-dów — *M. S. S.* Płynne nawozy do zasilania ogródków — *M. S. S.* Groźny szkodnik turkuć podjadek — *M. S. S.* Odpowiedzi działu ogrodniczo-hodowlanego. Dom i gospodarstwo: Smażymy konfitury — *Wanda Dobrzańska*. Przepisy gospodarskie — *Melba*. Z dzie-dziny kosmetyki: Włosy — *M-me Mercedes*. Odpowiedzi od redakcji. Kronika harcerska.

WARUNKI PRENUMERATY:

w kraju oraz do Austrii, Czechosłowacji i Węgier: miesięcznie—4.50 zł., kwartalnie—13.50 zł., rocznie—54 zł.

Do innych krajów miesięcznie — 5,20 zł. Zmiana adresu — 50 gr.

Prenumeratę przyjmuje Administracja „Bluszcza“ — Warszawa, Solec 87 i pl. Zamkowy 9.

Konto P. K. O. — WARSZAWA Nr. 3700.

W y d a w c a: Tow. Wydawnicze „Bluszcza“, Sp. z ogr. odp.

Pracownicy umysłowi korzystają z 20% ustępstwa.

WARUNKI OGŁOSZENIOWE:

	zł.			zł.	
$\frac{1}{1}$ str. tekstu	— 700.—	}	$\frac{1}{1}$ str. okł.	— 500.—	}
$\frac{1}{2}$ „ „	— 400.—		$\frac{1}{2}$ „ „	— 250.—	
$\frac{1}{4}$ „ „	— 200.—		$\frac{1}{4}$ „ „	— 150.—	
$\frac{1}{8}$ „ „	— 100.—		$\frac{1}{8}$ „ „	— 80.—	
$\frac{1}{16}$ „ „	— 50.—		$\frac{1}{16}$ „ „	— 50.—	
$\frac{1}{32}$ „ „	— 30.—		$\frac{1}{32}$ „ „	— 30.—	
		}		zł.	
			$\frac{1}{1}$ str. okł.	— 600.—	

Przy ogłoszeniach seryjnych prosimy o żądanie ofert.

Ogłoszenia przyjmują wszystkie biura ogłoszeń w kraju i zagranicą, oraz biuro Tow. Wyd. „Bluszcza“ — Warszawa, Solec 87, tel. 6-26-44, 2-44-18 i 5-87-03. Cena artykułów reklamowych w tekście wedle specjalnej umowy.

Tygodnik „BLUSZCZ“ ze względu na swoje liczne i szerokie sfery czytelniczek, jest doskonałym organem reklamowym dla wielu artykułów z dziedziny zainteresowań kulturalnej kobiety.

Czytelniczki „BLUSZCZU“ powinny nabywać tylko te towary, które zaleca im ich ulubione czasopismo.

Bliscy

SPOŁECZNO-LITERACKI
ILUSTROWANY
TYGODNIK KOBIECY

Kultura słowa

Mówionego, pisanego, ale zwłaszcza drukowanego. Bo... „Na początku było słowo“. Myślę sobie właśnie, że jakaś wielka, może dotąd nieodgadniona mądrość mieści się w tym ognistemi, zda się, wypisanym zgłoskami wersecie Ewangelji św. Na oznaczenie woli, potęgi, magji słowa, jego twórczej jakże często zapładniającej mocy. Wiara w ważność słowa była napewno przyczyną główną tylu prób, uwieńczonych wynalazkiem Gutenberga, doprowadzonym w dzisiejszej dobie do szczytu udoskonalenia.

Linotyp to przecież jeden z tych prawdziwych cudów świata, a raczej geniuszu ludzkiego, o którym myśląc, zastanawiamy się coraz częściej nad niewspółmiernością pobudek i rezultatów dokonanego dzieła. Sądzę, że ci, którzy przyczynili się do tego, aby słowo udostępniło się milionom, czy miliardom ludzi, inaczej wyobrażali sobie użytkowanie swego wynalazku; i, kto wie, czy nie dałoby się powiedzieć w pewnych momentach, że dali szalonemu miecz w rękę.

Nie jestem, broń Boże, zwolenniczką analfabetyzmu, ale od czasu do czasu, będąc zmuszoną czytać dla różnych bardzo powodów to, co ludzie piszą, szczerze zazdroszczę tym, co czytać nie umieją. To jest oczywiście hiperbola, i coś w rodzaju mocnej karykatury pewnego stosunku do rzeczywistości.

Wogóle retoryka, ale... Deprecjacja wagi słowa dochodzi do zenitu. Zanik dobrego smaku, w najelementarniejszym choćby tego słowa znaczeniu, wprawia w zdumienie. Niektóre efekty słowa drukowanego są tego rodzaju, że czytając je poprostu oczom nie

wierzymy. Rozpanoszyła się poprostu i panoszy coraz bardziej pewna maniera, polegająca na tem, że autorki całkiem na zimno, bez żadnej nawet konieczności bądź artystycznej, bądź związanej z treścią, posiłkują się słownikiem specjalnym na określenie pewnych odczuć i procesów fizjologicznych.

Mam tu na myśli dziedzinę erotyki. Jakże wulgarnie brzmią te wszelkie... fachowe terminy, któremi szafują pisarze, żądni wypowiedzenia się „szczerego“ „niesfałszowanego“ etc. Na tem miejscu ciśnie się pytanie na usta: „azali“ w życiu prywatnym, tem rzeczywistym, nie opisanym ludzkie tak spowiadają się wszystkim, ze wszystkiego? Przecież typ, któryby zaprojektował sobie taką stuprocentową szczerłość w stosunku do bliższego, czy dalszego otoczenia, naraziłby się wkońcu na zlineczowanie, kto wie, czy nie w dosłownym tego słowa znaczeniu.

Właśnie niedawno w którymś z pism czytałam artykuł pewnej pani, zalecającej tego rodzaju szczerłość już nie na kilogramy, ale na tonny. I dopiero w epilogu swoich wątpliwie dowcipnych wnużeń, sz. autorka zaleca receptę na „oszczędzanie“ „przesadnej“ skromności, receptę, polegającą na używaniu pewnych słów umownych. Przyznaję, ów „kawał“ przygodnej feljetonistki obfitował w momenty tak wulgarne, że dostał się na łamy pisma chyba tylko przez nieporozumienie. W każdym razie było coś znamiennego w dezynwolturze autorki, w szafowaniu wyrażeniami, naprawdę obrzydliwymi. Ale to było najwidoczniej... szczerze. Czy konieczne, to całkiem inna sprawa. Ale, jak to ze smutkiem stwierdzić należy, uporczywe grzebanie się w śmietniku, pocenie



nad nazywaniem możliwie wszystkiego po imieniu, fa-
chowo, fotografowanie jakże niefotogenicznych mo-
mentów — to wszystko ma być rzekomo nową, „nie-
zblazowaną“ formą nowej, również niezblazowanej
treści.

W tem sęk, że pionierzy i apostołowie tego hiper-
naturalizmu są sami najbardziej zblazowani i zakła-
mani. Czytając niektóre z ostatnich książek, jesteśmy
właśnie zdumieni ich manierą sztuczności, wręcz nie
do zniesienia. Czyż ta sztuczność to nie jest właśnie
dowodem zblazowania?

Ale o wiele ciekawsze pytanie nasuwa się nam
na temat stosunku odbiorców tego rodzaju literatury,
poprostu czytelników. W dobie odkrywania i bron-
zowania szarego człowieka, pasowania go na „boha-
tera naszych czasów“, odbiorcami literatury stają się
szerokie warstwy. Świadczy o tem bardzo wybitnie
i bardzo dobitnie coraz częstsze stykanie się z czy-
telnikami z bibliotek publicznych. Ankiety, przepro-
wadzane wśród nich, są niezwykle ciekawym doku-
mentem, świadczącym, że nie pożądamy oni w naj-
mniejszym stopniu „szczerości“ w literaturze w sensie
natrętnego, niesmacznego narzucania się zarówno
z pewną nomenklaturą, jak z nieustającym filmowa-
niem każdej chwili żywota nowoczesnego „człowieka
pocziwego“.

Tam właśnie, wśród szerokich warstw czyteln-
ków, „którzy idą“, owe „szczerze“ dzieła spotykają się
z bardzo ostrą krytyką.

Przeglądałam właśnie niedawno wyniki ankiety
na temat „ważności słowa drukowanego“. W ankie-
cie wzięli udział rzemieślnicy, robotnicy, inteligencja
urzędnicza, nauczyciele szkół powszechnych. Przewa-
żały głosy kobiet. Wszyscy prawie, z minimalnymi
wyjątkami szukają w książce czegoś lepszego, aniżeli
w życiu, jakiegoś szlachetnego nastawienia do jego
spraw. Szukają dobra i sprawiedliwości. Cytuję tu
ich słowa. Owi „nowi“ czytelnicy wykazują zadzi-
wiająco wprost znanstwo w odróżnieniu talentów
naprawdę szczerych od grafomańskich popisów na-
wet uznanych autorów. Czytelnicy ci mają cudowne
poczucie ważności słowa w najlepszym jego znacze-
niu. Umieją zachwycać się utworami i z doby natu-
ralizmu i realizmu, czy impresjonizmu pod warun-
kiem, że są to utwory poczęte z talentu, a nie z łatwo-
ści wypisania się przy jednoczesnym poniżeniu pięk-
na, mądrości i prostoty słowa.

Jedna z uczestniczek tak sformułowała swój ne-

gatywny stosunek do tego rodzaju „szczeroci“ w lite-
raturze:

„niewolno swojej własnej wieprzowatości ludziom przy-
pisywać i myśleć w dodatku, że się oni na tem nie poznają“.

Dosadne, ale bardzo charakterystyczne. Naiwne,
ale, kto wie, czy nie bardzo trafne.

Prostaczkowie widzą i wiedzą o wiele więcej, ani-
żeli się to nam wydaje.

Inny znowu, tym razem czytelnik, tak ze szla-
chetnym powiada patosem:

„piszą niby, aby się wyladować, ale chcą, muszą chcieć,
abyśmy ich czytali. Piszą o sprawach szkaradnych, które zna-
my lepiej od nich. I jeszcze, kiedy ich mało kto czyta, powia-
dają, że niewarto pereł przed świnią rzucać. To mają być perły?
I kto to są te świnię?“

Realizm w powieści rozumieją, jako prostotę
w podejściu do życia i do człowieka, odróżniają
świetnie tę prostotę prawdziwego talentu od baroko-
wych łamańców, sztukmistrzów literatury, czy wul-
garyzmu podania pomniejszych hommes, czy femmes
de lettres.

I właśnie nie wśród tych dziesięciu tysięcy od
góry należy szukać poczucia kultury słowa, nie wśród
nich spodziewać się zachwyty dla słowa, zrozumie-
nia jego ważności i piękna, ale częstokroć wśród mas
maluczkich.

„Dlaczego dała mi pani książkę, w której są takie wstręt-
ne słowa. Ukaralem wczoraj mojego chłopca zato, że takiego
słowa użył, a tu dziś, w książce „drukowanej“ i to nie przez
byle kogo napisanej, on mi to słowo pokazał“.

Naiwność tego listu, pisanego przez jednego z czy-
telników biblioteki publicznej, zastanowiła mnie na-
prawdę. Jakże owe rzesze wrażliwe są na słowo! Jak
bronią jego posłannictwa! Jakże pragną, aby było wy-
razem wszystkich uczuć i namiętności, wszystkich
stanów i wrażeń, ale niechaj nie będzie samym ter-
minem tylko, używanym bez żadnej konieczności
artystycznej, bez żadnej potrzeby, a zwłaszcza bez
poczucia umiaru.

Pragnienie owej kultury słowa, zanikającej tak
widocznie wśród licznego odłamu autorów, jest bardzo
znamienne, zwłaszcza dla szerokich warstw czyteln-
ków. Jest objawem naprawdę krzepiającym. Nie ma
nic wspólnego z pruderją, z cnotką, z „dobrym to-
nem“, ale poprostu jest dowodem, że warstwy te nie
chorują na pomieszanie pojęć. Odróżniają ordynar-
ność od naturalności, cynizm od dowcipu i prostotę
od prostactwa.

Pragną przede wszystkim zachowania godności
i wagi słowa.

Janina Strzelecka.

JANINA BRZOSTOWSKA.

Smutek

Nie widziałam darmo tej ziemi,
która chodzić mię nauczyła —
za łakami jej zielonemi
nieraz tęsknię — zawsze mi miła.

Nieraz pragnę zapytać o nią —
o jej ludzi, o drzewa, domy —
i czy jeszcze tak pięknie dzwonią
stare dzwony z fary znajomej?

I czy zawsze młode dziewczęta
tęskne pieśni śpiewają dzieciom?
i czy wszystkim — po dzień dzisiejszy —
smutek życie zagarnia siecią.

Taką smutną już ją pamiętam —
ziemię tamtą — w mgłę wspomnień sinej —
i nie było — i peronie niema
żałośniejszej nad nią krainy,

Chociaż niebo najbłękitniejsze
i najczystsze, jasne powietrze
smutek płynął ponad polami,
chwiał się w pachnącym wietrze.

Smutek szumiał w drzewo cieniu modrym,
kwiatom płatki przedrocześnie warzył —
smutek płynął z falami wody
chłodnej, przejrzystej Skawy.

I nie było — i peronie niema
żałośniejszej nad nią krainy —
Taką smutną już ją pamiętam —
ziemię tamtą — w mgłę wspomnień sinej.



Ziemia wspomnień.

(fot. Poddębski)

Nieumyślna cnota

— Anno, Anno! — zawołał prawie i przeraził się, że ktoś usłyszy. Zsunął się drugą stroną z łóżka, wstydząc się, że tak jej się pokazuje, w krótkiej tylko, nocnej koszuli, i zarzucił czempredziej na siebie szlafrok z ciemnej, grubej wełny. Potem objął ją za ramiona i odprowadził do jej pokoju, wpechnął ją tam prawie i drzwi za nią prędko zamknął na klucz. Odtąd zamykał je każdej nocy. Tej godziny poznał, że jego dawna żona nigdy już nie odzyska przytomności, że bez żadnej nadziei już ją na zawsze utracił.

Adelcia i Karolina robiły teraz wspólne plany nawet na dalszą metę i wogóle zdawało im się, że się nigdy nie rozłączą.

— Jak wyjdę zamaż, zamieszkaż z mną — proponowała Adelcia, szlachetnie się przezwyciężając.

Coprawda Karolina na to w nos jej się śmiała:

— Myślisz, żebym wytrzymała? Albo i nawet wy ze mną?

Potem dodawała:

— Nie, ja zabiorę matkę i wyjadę z nią do Paryża. Zawsze lubiła Paryż, niechże tam teraz mieszka.

— Będzie ci przykro mieszkać całe życie z osobą chorą, z taką, która nic dla ciebie nie zrobi, w niczem ci nie pomoże.

Ale Karolina wcale się tego nie bała. Matka zawsze bardzo ją kochała, zgadzały się ze sobą doskonale, obie lubiły się bawić, obie lubiły zmianę. Przytem Karolina miała zawsze nad matką pewien autoritet, którego, jak się okazuje, brak było zawsze Adelci. Matka liczyła się z nią, słuchała jej, trochę się jej jak gdyby bała.

— Ja dam sobie z nią radę prędzej, niż ty, ona się z tobą wcale nie krępuje, baje, co jej na myśl przychodzi. Czy zauważyłaś, że kiedy ja jestem przy niej, ona jest jak gdyby przytomniejsza? Muszę na nią wpływać uspokajająco, czy trzeźwiąco, czy jak tam. A ty, przyznaj się, niebardzo ją lubisz nawet.

Adelcia przyznawała się do tego bez trudu. Przecież i matka nie znosiła jej, kiedy ta pierwsza córka była jeszcze maleńką. Naprawdę dla Adeli spędzić życie w towarzystwie matki byłoby sprawą bardzo ciężką, podczas kiedy Karolina, jak sama o tem zapewniała, wcale tego nie poczuje.

— Zresztą będę miała przyzwoitkę — roześmiała się wreszcie — twój narzeczony i tak krzywo na mnie patrzy.

Och, niestety Adelcia nigdy jakoś

nie spotkała tego krzywego wzroku, przeciwnie. Ale o czem tu mówić? Tymczasem jednak dyskusja na temat matki kompletnie była jałowa:

— Ojciec nigdy się nie zgodzi na rozstanie z nią.

— Potępiam to stanowczo — powiedziała wtedy ostro Karolina — człowiek żywy i zdrowy nie może się wiązać z osobą umysłową chorą. To jest absurd.

Adelcia żywo przyznała jej rację:

— Trzeba być trochę egoistą.

— A ja, wiesz? — Wyznała ze wstydem Karolina — kocham moją matkę. Zawsze bardzo mocno kochałam oboje moich rodziców. Nie wyobrażam sobie słodszy, rozkoszniejszy dzieciństwa, niż moje było z nimi. Uczyli mnie, bawili, stroili, naprawdę nigdy nie zniosłabym myśli, że to ty, że to wy właśnie bierzecie od mojej matki wszystko złe, kiedy ja wzięłam wszystko dobre.

— No, teraz z ojcem niema o czem mówić — powiedziała Adelcia ze smutkiem, chociaż jak często przyznawała siostrze całkowitą rację.

Tymczasem więc umówiły się chociaż na wspólne koncerty, i Karolina miała się zaraz zająć o to starać. Właściwie Adela miała trochę wyrzutów sumienia, że eksploatuje tę nadzwyczajną siostrę. Była przecież o tyle mniej utalentowana, że właściwie miała żerować na sławie Karoliny, na jej nadzwyczajnej urodzie, na jej reklamie. W dodatku, jakże śmieszne: ta, na którą wszyscy będą patrzeć, ta wyprostowana na estradzie śpiewaczka będzie brzydką Adelcią, podczas kiedy Karolina, którą wszyscy przyjdą oglądać i słuchać, ukryje się za czarnem pudłem fortepianu, zgarbi się nad cieniutkimi klawiszami, przycupnie na niewygodnym krzeselku!

— Taki mój los — roześmiała się na to wszystko Karolina i powiedziała przytem Adelci, że jest idjotka. Na ten argument nie było właściwie rady.

Osobą, całkowicie w tem wszystkim szczęśliwą, był teraz ojciec. Wieczorami akompanjował Adelci, chociaż był bardzo zmęczony swoją ciężką pracą, albo uczył ją śpiewać nowych piosenek, tych właśnie, które miała produkować na owych przyszłych, wspólnych z Karoliną koncertach. Był zresztą dużo lepszym akompanjatorem od Karoliny, której brakowało cierpliwości i umiejętności zastosowania się do partnerki, a także wszelkich talentów pedagogicznych.

— Jakże pan świetnie akompanjuje! — zachwycała się Karolina — właściwie dlaczego nie został pan muzykiem?

— I wyobraź sobie, że ojciec gra na wszystkich prawie instrumentach, że może zawsze zagrać wszystko, co usłyszy! — dodawała Adelcia, pochylając się nisko nad pulpitem.

Andrzej miał teraz mało czasu na porozumienie się z Adelcią, bo kiedy przychodził, zwykle siadywali wszyscy razem, i przeważnie przy fortepianie. Często Karolina grała, a puszczała się nawet na Campanelłę Liszta, tak że cudowny tryl jak ptak, sam śpiewał pod jej palcami, albo Podolski akompanjował Adelci, albo przegrywał swoim córkom, jak je kolektywnie nazywał, nowe pieśni i sam przy tem śpiewał bardzo zabawnym falsetem.

Ach, ten śpiew ojca! Zachwycał on Adelcię i dręczył, bo Andrzej wyśmiewał się z niego poza plecami ojca, i naprawdę brzmiało to bardzo śmiesznie. Ojciec pozbawiony był całkowicie głosu, a nie mógł się powstrzymać, żeby nie prześpiewać wpiersz samemu każdej piosenki, którą miała śpiewać Adela. Czasami zabierał się, co gorsza, do oper Wagnera, i śpiewał z zapalem wszystkie partje, od góry do dołu, prawie tak, że nie było ich słycać, ale właściwie zawsze trochę za dużo. Unosił go zapal, nie mógł się oprzeć zachwyтови dla dzieł wielkich klasyków.

Kiedyś, kiedy takiemu wieczorowi asystowała w milczeniu pani Kercenowa, zwrócił się do niej bezpośrednio:

— Pamiętasz, Anusiu, jak kiedyś grywaliśmy razem, i ty akompanjowałaś mi na fortepianie?

Matka kiwnęła głową obojętnie, ale dla ojca miało to widocznie wielkie znaczenie, bo potem kilkakrotnie do tego tematu powracał. Karolina przyglądała mu się bacznie, aż wreszcie powiedziała do Adeli:

— Czyś zauważyła, że ojciec jak gdyby gorzej znowu wyglądał? Nie mogę ułowić, od jakiego momentu, ale widzę dużą różnicę, i to przez ten czas, kiedy tu jestem. Czy nie czuje się niezdrów?

Adela powiedziała, że kilka miesięcy temu miewał jeszcze ataki serca, ale teraz to ustało i więcej się nie powtarza. Z taką chorobą, jak jego, żyje się dziesiątki lat, i chociaż to jest bardzo przykre, ale bezpośrednio niczem nie grozi. Więc i Karolina przestała o tem mówić.

Rzeczywiście, Adela w ostatnich czasach rozeszła się trochę z ojcem, i wmawiała w siebie, że nie jest to z jej winy. Za dużo nowych spraw zapadło ostatnio między nimi, o których trzeba było pomówić długo, gruntownie i wcale nie zniechęca. Trzeboby było przygotować się do takiej rozmowy, trafić i u siebie i u ojca na odpowiedni nastrój, może nawet rozciągnąć na kilka dalszych ciągów. Do tego jednak potrzebny był spokój w domu, nie można było rozmawiać o tych sprawach, mając czas ograniczony, czekając na kogoś, wyjeżdżając, czy przyjeżdżając. Teraz nie było o tem mowy. Karolina, nowa sytuacja w domu tak wszystkich zaabsorbowała, że nie było spokoju wewnętrznego. Raczej używało się wszystkiego trochę gorączkowo, z tem, że właśnie przeminie, że Karolina wyjedzie, że Adelfia wyjdzie zamaż, że obecny układ sam się rozmoła i że nie zostanie po nim śladu, chociaż był jednocześnie i dobry, i dziwny. Naprawdę ojciec był przecież tak mocno teraz zajęty i matką i Karoliną, że nie mógł tyle czasu rozmawiać z Adela, że poprostu odsunął się od niej nie moralnie, ale technicznie, na dystans chociażby tego pokoju, który bywał często zamknięty i który nie przepuszczał.

Bo ostatecznie wychodziło często na to, że i ojciec i Andrzej chcieli porozmawiać z Karoliną, która była zawsze wesoła i mówiła rzeczy interesujące. Nawet jak gdyby w tem ze sobą rywalizowali, czego Adela nie mogła nie zauważyć, a co było jednak przykre i trochę śmieszne.

— Czy oni tego nie widzą? — myślała Adelfia. I przytem Andrzej niby ciągle krytykował Karolinę, wyśmiewał się z jej sentymentalizmu, z jej naiwności, z jej niezajomości życia.

— Jeżeli ona nie zna życia, to co dopiero ja? — złościła się Adelfia.

— Moja droga, jak się ma takie naiwne zapatrywania, to już lepiej tak jak ty być raczej wstrzeźliwą, nie awansować się, nie rzucać się na wszystkie strony świata. Przecież Karolina robi wszystko, co można, żeby najokropniej w świecie wpaść, żeby się narazić na jakąś niepowetowaną katastrofę.

— Powiedz jej to, spróbuj!

— Sama jej powiedz, co ja się mam wtrącać do takich rzeczy? Ona mnie ani grzeje, ani ziębi. Jest miła, wesoła, to wszystko.

I znowu wychodziło na to, że Adelfia musiała bronić Karoliny, ochraniać ją przed Andrzejem, wyrzucać mu, że nie jest jej dostatecznie życzliwy, że niedostatecznie siostrzanie ją traktuje. I myślała wtedy, że Karolina była widocznie z



Wszyscy zwracają uwagę na zęby. Dobrze utrzymane zęby podnoszą urodę. ODOLO można zatem śmiało nazwać środkiem piękności. Stale stosowany, utrzymuje zęby w stanie zdrowym, nadając im piękny śnieżno-biały wygląd. ODOLO posiada poza tem jeszcze jedną własność: jest antyseptyczny.

ODOLO

pielęgnuje zęby, zabezpieczając je jednocześnie przed chorobami. ODOLO jest bardzo ekonomiczny w użyciu.

typu kobiet tak absorbujących, tak interesujących, jak dawna Dżo, z typu kobiet, na które żaden mężczyzna, kuzyn, ojciec, ksiądz, czy obcy przechodzień nie może pozostać obojętny. Tylko na tem się kończyły analogje, bo przecież Karolinę można było jeszcze i kochać.

Zaabsorbowana, jak wszyscy, piękną siostrą, Adela myślała czasem półświadomie, że kiedyś przecież to się skończy, że nastąpią dni innego typu, że znowu będzie można wrócić do ojca, do dawnych spraw, i z tego punktu wyszedłszy rozpocząć nowe. Bo przecież całym szczęściem było to właśnie, że do ojca będzie można zawsze wrócić, o ile się tak złoży, o ile on nie zrobi

coś takiego, co ich, przeciwnie, znowu na jakiś czas odstręczy, ale czego się wreszcie nie przewidywało. Czekwały ich przecież lata, w ciągu których nagadają się aż do znudzenia, wyregulują znowu wspólnie wszystkie sprawy, jak zegarki, żeby wskazywały umówioną na spotkanie godzinę. I czasem na tę myśl Adelfia doświadczała uczucia nudy i myślała, że raczej może ten stosunek trzeba będzie na jakiś czas zarzucić, odłożyć, że te rzeczy drobne, ale charakterystyczne, które zaszły, ukazały jej znowu ojca w innym świetle, do którego trzeba się będzie znowu przyzwyczaić jakoś u siebie przerażać i inaczej poskładać. (d. n. c.) Wanda Melcer.

Dwie siostry

(Z cyklu: „Hinduski na pierwszy rzut oka“).

To „przyjemnie“ wydaje mi się nieco makabryczne. Milczę. Staram się sobie wyobrazić, jak bardzo musi być „przyjemnie“, gdy mąż, którego się kocha, rozmiłowany jest właśnie w... rodzonej siostrze?

Ale matrona niema pod tym względem najmniejszych wątpliwości. Zdaje się być mocno zadowolona, że może mi czemś zaimponować. Prawi więc dalej:

— Ze starszą ożenił się przed kilkunastu laty. Wydał już w roku zeszłym córkę za mąż, teraz został szczęśliwym dziadkiem. Młodsza poślubiła zaledwie przed siedmiu laty, gdy pobudował ten pałac. Są bardzo dobrze ułożone, wykształcone, a tak do siebie podobne, jak bliźniaczki! To wielkie szczęście dla obydwóch, że się tak właśnie złożyło. Są razem.

— Hm... — mruczę w osłupieniu.

— Ależ tak! Radza jest jeszcze taki młody. Prędzej, czy później wprowadziłby pod dach swój obcą, młodą dziewczynę. A tak — uśmiecha się filuternie — ma przy najmniej jedną teściową!

Oczywiście, to już czysta wygrana, myślę, nieco zaskoczona i podejrzliwie przyglądam się matronie...

Dano hasło do ukończenia uczty. W kilka chwil później szambelan dworu prowadził nas, panie, przez potężny hall do apartamentów księżen, na drugie piętro.

Przez długi czas, później, miałam wciąż przed oczyma ten obrazek:

Pośrodku białej, okrągłej komnaty o weneckich oknach, umeblowanej z europejskim smakiem, puszyste, turkusowe dywany, ciemniejsze w tonie, jedwabne portjery, meble empire — stały dwie drobne, szczupłe figurynki w ciemno purpurowych sari.

Twarze miały jednakowe, jak u bliźniąt, podłużne oliwkowe, smętne. Szaty były jednakowo bogate. Jednakowo czerwone znaki na odsłoniętych czołach. Złote groszki u nasady delikatnie rzeźbionych nosów; przepa-



Maharani Madalasa Kumari Devi z księstwa Sizmoor — znana działaczka społeczna w Indjach.



Księżna Nizam z Hyderabadu, najmożniejsza pani półmyspu. Skarb księstwa Hyderabadzkiego mógłby z łatwością pokryć wszystkie długie wojenne w Europie.

stne, mocno uczernione oczy.

Jednakowy uśmiech przy musu przywarł do ukarmionowanych warg. Jednakowym, płochliwym nieco ruchem wyciągnęły drobne dłonie, witając każdą nowo przybyłą, stereotypowym zdaniem: „how do you do?“..

Udzieliło mi się natychmiast dziwne zażenowanie...

Całe to nasze bezceremonialne wtargnięcie do sanktuarjum tych, jakże odmiennych od nas istot (godzina była przedpółnocna), wydawało mi się niepotrzebne, co najmniej niedelikatne. Nasze suknie, a właściwie półsuknie europejskie, papierosy w ustach, pragnące przeniknąć do dna duszy spojrzenia...

Przytem należało za wszelką cenę — faire bonne mine aux mauvais jeux. Czują z nas to każda, i... nie bardzo się udawało.

Maharani, niczem figurynki z kości słoniowej, z niezmordowanym uśmiechem na ustach, dalekie i jakby nierealne, nie powiedziały nam prawie nic o sobie.

Skąpa mowa. Skupienie wewnętrzne. Minimum ekspresji nazewnątrz. Spora doza widocznej tremy. Starsza, może trzydziestoletnia, mówi bieglej po angielsku; młodsza, bardziej zależniona, przytakuje skwapliwie: — Yes, Thank-you! Bardzo nam tu wygodnie w tym nowym pałacu. Śliczny widok tych gór na dolinę Dunu. Te żółte, pachnące lilje i tuberozy są z naszych cieplarni. Jutro jego książęca mość pokaże paniom ogród i stajnie. Czy widziały panie walkę kogutów? Te drzwi prowadzą na taras. Biegnie nakoło pałacu. Stąd będziemy obserwowały ognie sztuczne, które zaraz o północy książę każe spalić. Rok rocznie, w tym dniu września, urządza się to widowisko dla całej okolicy z powodu święta Divali, Święta „Światłości“.

Wychodzimy na taras, otoczony rzeźbioną marmurową balustradą. Zasadzony tu jest cały gaj palmowy. Pachną odurzająco jakies



Chat Noir

Cudowny

zapach wody kolońskiej „LADY”
wiąże się harmonijnie
z całą istotą kobiety.

„Lady” Eau de Cologne

Jockey-Club



Perle de Paris

ziola nocne. Nad nami strop nieba gwiazdowego, pod nami płyną skłębione, białe obłoki nad przepaściami. I my płyniemy z nimi razem w niekończącą się przestrzeń. Ciszka. Zdaleka, zdołu, dochodzi pogwar gości, a jeszcze dalej bębni ktoś monotonicznie w tam-tam.

— Tu na tym tarasie — słyszę cichy, głęboki głos jednej z Begun*) — spędzamy prawie całe dnie i kryjemy się przed słońcem. Stąd, w jasną pogodę, widoczne są wioski okoliczne i całe życie dokoła. Tu bawią się dzieci. Dzieci?? — zaraz je tu przyprowadzą. Mają obiecane, że ujrzą dziś iluminację i ogień bengalskie. O już się zaczyna!

Pierwszy świetlany balon popłynął ku gwiazdom. Dzieci nadchodzą... Zegar basztowy wydzwania północ.

Dwie śmieszne laleczki, ustrojone w piżamki ze sztywnego szafirowego atlasu, zahaftowanego w złote ptaszki i kwiatki, wyrrywają się z rąk piastunek i przerażone niecodziennym widokiem tyłu naraz białych twarzy, rzucają się do... matek. Postukują po marmurowej posadzce złote sandalki, małe czarne warkoczyki, jak mysie ogonki, trzepocą się z tyłu.

Rozpoczyna się iluminacja. Teraz naprawdę oderwaliśmy się od ziemi i zawisliśmy świetlaną kulą w przestworzach.

Radza Narendra Szach stoi na dziedzińcu w otoczeniu dostojnych gości. Bije na niego cała luna ogni sztucznych. Widzę, jak smętne, czarne oczy starszej Begun biegną w jego stronę. Widzę, jak druga para podobnych, przywiera łakomie do jego postaci.

— Czy jego księżęca mość nie ma syna? — pytam cicho matrony, która jest znowu przy mnie, pytam nie bez pewnej troski. Wiem już bowiem, wiem, czym jest w Indjach brak męskiego potomstwa w prostej linii, spadkobiercy, nie tyle doczesnych dóbr ziemskich, ile nazwiska, kastowych i klasowych tradycji rodowych.

— Ach skądże! — przestrasza się siwowłosa dama — ma, ze starszą księżną... Kształci go w Europie. Ma jednego, ale może mieć wielu, wielu synów!! — i szepce coś cicho — abrakadabra — nie dla mnie.

Przytakuję skwapliwie. Patrzę na maharanie, piastujące każda swe dziecię.

— Te małe, to córeczki młodszej Begun... — słyszę naraz.

— Młodszej? — myślałam, że...

— Och! to przecież wszystko jedno, której. — Są dziećmi księcia... — rzuca mi na pożegnanie, wesoło, siwowłosa dama, która zda się nie posiada najmniejszych skrupułów i niepokojów w duszy.

W chwili gdy kończyłam artykuł o „Siostrach” czasopisma hinduskie (Times of India) doniosły o wstrząsającej katastrofie automobilowej, której

ofiara padła młodsza maharani z księstwa Theri.

Szczegóły zajścia głosiły, że Junior Maharani, siedząc przy kierownicy i mijając jedną z zapadłych wiosek swego państwa, ujrzała naraz na drodze kilkoro bawiących się dzieci...

Nie dość jeszcze wprawna w prowadzeniu wozu skręciła tak gwałtownie, że auto przewróciło się, miażdżąc na miejscu księżnę.

Maharadza ze starszą małżonką wyszli bez szwanku.

Ciało zabitej zostało przez mieszkańców wioski w asyście zrozpaczonej siostry i męża zaniesione na zaimprovizowanych naprędce noszach do pałacu w górach.

Na wysłaną depezę kondolencyjną księżę odpisał, dziękując za współczucie.

Hanna Skarbek.



Nad Gangesem.

*) Begun — małżonka księcia.



Piotr Michałowski: „Don Kichot i Sancho Pansa (olej na płótnie 1832 — 1837)

Piotr Michałowski

Przedziwne losy przecho-
dziło malarstwo tego bez-
sprzecznie genialnego arty-
sty. Przez współczesnych i
najbliższą potomność zlekce-
ważony jako „dyletant“, do-
czekał się zasłużonej oceny i
sławy w kilkudziesiąt lat po
śmierci, a wreszcie awan-
garda polskiej sztuki obra-
ła go sobie niemal za patro-
na. Nazwisko Michałow-
skiego staje się nazwiskiem
sztandarowym, a naokół je-
go twórczości, po stu latach
jednak dynamicznej i świe-
żej, jak przed wiekiem, za-
ognia się spór na temat: kim
był właściwie ten wspania-
ły malarz koni?—genjalnym
epigonem Géricault'a, wier-
nem a bezwiednym zwiercia-
dłem francuskiego roman-
tyzmu, czy też indywidual-
nością, torującą sobie wła-
sną drogę w gęstwinie wpły-
wów obcych, które ją zala-
ły, zanim tę drogę odnalazł.

Jedno nie ulega najmniej-
szej wątpliwości: Michałow-
ski jest urodzonym malar-
zem, malarzem z powołania,
choć został nim raczej przez
przypadek. Jego młodość
(urodził się w 1800 r.) zbieg-



Portret córki artysty, Celiny (ol. na pł. 1853 — 1855).

ła się ze wzmożoną inten-
sywnością życia zbiorowego
w Polsce na wszystkich po-
lach. Jego natura bogata,
żywo reagująca na otoczenie,
dała się wciągnąć w działal-
ność publiczną, która absor-
bowała go całkowicie aż do
32-go roku życia, i w której
wykazał się dużą inicjatywą
i zdolnościami organizacyj-
nymi.

Raptem spada na kraj
wielka katastrofa: upadek
powstania listopadowego.
Michałowski jedzie do Pa-
ryża i zamiast brać udział w
„potępieńczych swarach“ e-
migracji, ulega olśnieniu
zgoła odmiennej natury. Pa-
ryż szaleje wówczas za
Géricault'em, pionierem ro-
mantyzmu w malarstwie. Je-
go „Tratwa meduzy“ jest w
plastyce francuskiej zjawis-
kiem tak decydującym, jak
u nas w dziedzinie poezji
„Dziady“, albo „Marja“
Malczewskiego.

Pod płomiennem dotknię-
ciem tego zjawiska jak za
uderzeniem laski Mojże-
szowej, tryska w Michałow-
skim ukryte dotychczas źró-
dło: budzi się w nim arty-

sta. Dynamiką sztuki romantycznej otworzyła ujęcie dla zmagazynowanej w nim dynamiki twórczej. Ale zasadnicza różnica pomiędzy nim a romantycznym malarstwem francuskim polegała na tem, że Michałowski jako malarz z instynktu nie poszedł drogą literackich tematów, stanowiących jeden z kardynalnych warunków ówczesnego malarstwa, ale wybrał zeń to, co najbardziej odpowiadało jego temperamentowi: ruch konia w zaprzęgu, ruch konia i jeźdźca, zrosniętych w jedną całość, a dopiero później, znacznie później, zbiorowy pęd ludzi i koni, opanowanych jedną wolą, jednym wspólnym entuzjazmem: szkice do Samosierry.

„Bitwa ta, ściśnięta w stromym wąwozie, powinna wyglądać, jakby ognista błyskawica, przedzierająca płótno od dołu do góry“. Tak rozumiał Samosierrę Michałowski. Koncepcja nawskroś romantyczna, godna Słowackiego. Tak w przedziwny sposób spotykają się i krzyżują we wspólnym ognisku odmienne płaszczyzny twórcze...

Oprócz dynamiki ruchu była jeszcze jedna rzecz, która w romantycznym malarstwie francuskim pociągnęła Michałowskiego. To swoboda faktury. Michałowski rysował kolorami bez wysiłku i nieomylnie. Plama akwarelowa przez niego mimochodem, zdawało się, kładziona, miała swój niezastąpiony sens



Dzieci artysty (ol. na pł. 1837 — 1840).

malarzem koni i batalistą, ale i malarzem człowieka. Jego studja portretowe z ostatniej fazy jego twórczości to dowód, ile prawdziwego życia i głębi umiał wydobyc ten mistrz dynamiki i ruchu z nieruchomej twarzy ludzkiej. Spokój portretów Michałowskiego polega na uchwyceniu najbardziej charakterystycznego momentu życia, nie na jego zabalsamowaniu w plastycznej martwocie.

S. P. O.



Wieśniak francuski prowadzący konia z wozem. Akwarela 1832 — 1837.



Typowy dom w Kazanliku, stolicy „Doliny róż”.

Dolina róż

Dolina Kazanlicka, nazwana „Doliną róż”, znajdująca się w samym centrum pięknej Bułgarii, położona pomiędzy dwoma wielkimi masywami górskimi Starej Planiny i Średniej Góry, należy niewątpliwie do najbardziej malowniczych, oryginalnych i ciekawych zakątków Bułgarii. Ta romantyczna nazwa, jak się łatwo domyśleć, pochodzi od rozległych plantacji róż, które, jak bajecznie kolorowe kobierce, pokrywają pola i rozsiewiają wokół upajający aromat.

Długość „Doliny Róż” wynosi około 70 km., a szerokość jej, średnio 10 km. Najszersza jest pomiędzy wioskami Szıpka i Armaganowo. W kilku miejscach szerokość jej zwęża się do 5-ciu km., między obu masywami górskimi. Według obliczeń z r. 1922, „Dolina Róż” zajmuje przestrzeń 110 km². Na niskiej, południowej jej części płynie rzeka Tundża, wzdłuż brzegów której mieszczą się malownicze wioski Kazanlickiej doliny. Wioski te, w ogólnej ilości 58, dawniej zamieszkiwała ludność turecka, która po odzyskaniu przez Bułgarię niepodległości wyemigrowała w większości do Turcji. Każda z tych wiosek, tonąca w mo-

rzach róż, przedstawia pod każdym względem obraz niezmiernie ciekawy i zajmujący.



...Tak odbywa się zbiór różanego kwiecica.

U samych stóp Bałkanu znajduje się wieś Enina, środkiem której płynie Stara rzeka, ożywiona hukiem wodospadów i licznych młynów. W Bałkanie, nad wioską koczują „Karakaczani”, żyjący w letnich domkach, po kilka rodzin w jednym. Zajmują się oni pasterstwem i przygotowują najlepszy i słynny nie tylko w Bułgarii, a także na zachodzie Europy i bliskiego Wschodu, „bałkański kaszkawał”¹⁾. „Karakaczani” wyznania prawosławnego mówią dialektem greckim.

Niezwykłą pięknnością odznaczają się różane doliny, położone wzdłuż koryt licznych rzek, a szczególnie rzeki Tundża, na której wybudowano wiele mostów. Na uwagę zasługuje most pomiędzy Czanakczyjskim mineralnym kąpieliskiem a wsią Tułowo, wzniesiony za panowania sułtana Machmuda w r. 1815. Do mostu tego przywiązana jest następu-

¹⁾ „Kaszkawał” — jest to ser owczy, podobny z wyglądu do szwajcarskiego, o smaku i zapachu specyficznym i ostrym.

jąca legenda, oparta na prawdziwym zdarzeniu. Gdy Hadży Meemed - aa Hadży Jumer - aa Zaim - oołu z Kazanliku żenił swego syna z dziewczyną Starozagorzanką, nadeszła chwila udania się po pannę młodą do Starej Zagory. Hadży Meemed-aa był człowiekiem niezmiernie bogatym, nie też dziwnego, że wyprawiał niezwykle weselisko. W drodze powrotnej młoda para ze wszystkimi gośćmi dojechała wozami do rzeki Tundży, która wskutek deszczów tak przybrała, że przeprawa wozami groziła niebezpieczeństwem. Zdecydowali się po namyśle przepłynąć przez rzekę na bawołach. Hadży Meemed-aa Zaim-oołu upadł na ziemię, wznosił ręce do Allaha z gorącą modlitwą o okazanie pomocy, przyrzekając wybudować na tem miejscu most. Po modlitwie całe towarzystwo szczęśliwie przepłynęło się na brzeg przeciwny, dojechało do miasta, a wesele odbyło się według zwyczaju.

Po pewnym czasie Meemed-aa Zaim-oołu, wierny swemu przyrzeczeniu, rozpoczął budowę pięknego, wysokiego kamiennego mostu, na środku którego umieścił marmurową tablicę z napisem. W czasie wojny rosyjsko-tureckiej tablica ta została wrzucona do rzeki, aż w r. 1878 jeden z potomków Hadży Zaim-oołu, Ibisz-bej zwrócił się do rządu o pomoc w odszukaniu tablicy. W krótkim czasie tablicę odnaleziono i umieszczono na dawnym miejscu. I dzisiaj jeszcze piękna ta tablica nadaje temu historycznemu mostowi charakter monumentalny. Niezwykle interesująca jest treść napisu na tym pomniku niewoli tureckiej, którego tekst zredagowany jest w duchu staro-bułgarskich napisów nagrobnych, cerkiewnych i t. d. Sam tekst, według ówczesnego zwyczaju po turecku i arabsku, w dowolnym tłumaczeniu na język polski brzmi:

Za panowania zwycięzcy, sultana Machmudhana, dużo budowli wykonano w kraju. Niech Bóg przepelni światem światłem grobowiec jego ojcow.

NATURALNE WODY MINERALNE
VICHY-ETAT
 SKUTECZNE:
CELESTINS - w artretyzmie
GR.GRILLE - w chor. wątroby
HOPITAL - w chor. żołądka

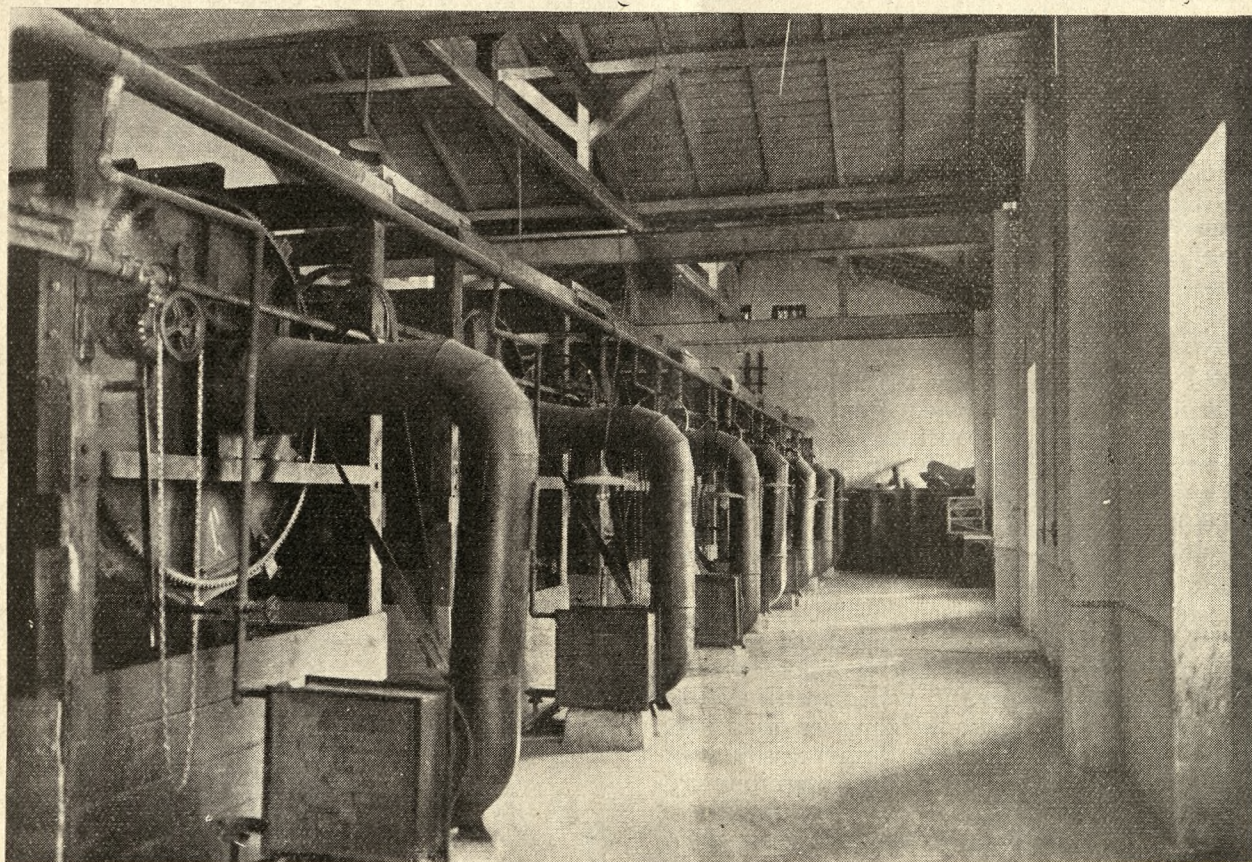
ŻAŁĄĆ WYŁĄCZNIE ZE ZNAKIEM 

Kiedy zdobył bogactwa, pochodzące od Boga, nie powinien być sknerą, a musi zadziwić pożytecznymi czynami. Hadży Meemed-aa Hadży Jomeroro z Zaimóro pragnie, aby Bóg przesłał mu szczęśliwy los."

Niedaleko od tego wspaniałego mostu nad rzeką Tundżą, na prawym jej brzegu, znajduje się Czarnańczyjskie mineralne kąpielisko, gdzie przed 20 laty wykopano basen z epoki rzymskiej, jak również monety i fragmenty marmurowych figur, co dowodzi, że źródła te znane już były starożytnemu Rzymowi.

Ludność „Doliny Róż“, wynosząca około 65 tys. mieszkańców, zajmuje się głównie rolnictwem, ogrodnictwem, rzemiosłem, największym jednak jej bogactwem jest... róża, z której słynie na cały świat.

„Tyle łez wylała Pawska boginka
 „Tyle krwawych kropel krwi straciła,
 „Wszystkie się w kwiat róży zmieniły
 „Róże zakwitły z krwi i łez boginki.“



Nowoczesny „giułapan“, fabryka olejku różanego.



Gotowanie róży.

Jest to najstarsza legenda grecka, w której wspomina się o róży. Druga legenda opowiada, że „krzak róży wyrósł z resztek piany morskiej, z której stworzona została Afrodyta, a z kropel nektaru, którym bogowie nakrapiali Olimp, wyrosła dziwnie piękna biała róża“...

W Koranie również znajdziemy wzmiankę o pochodzeniu róży, a mianowicie: „biała róża powstała z kropel potu proroka, żółta — jego zwierząt, a czerwona — archanioła Gabrijela“.

Brak nam dokładnych danych i piśmiennych pomników o epoce, w której przemysł różany rozwijał się na półwyspie Bałkańskim. Przypuszczamy jednak, że już w w. XVII zaczyna się w Bułgarii uprawa róży i destylacja wody różanej.

W Kazanliku i jego okolicach jedni twierdzą, że czerwoną różę i jej destylację przywiózł z Tunisu jakiś Turek; inni natomiast zasługę tę przypisują pewnemu derwiszowi, przybyłemu w w. XVII z Indyj czy Persji.

Ośrodkiem uprawy i destylacji róży jest m. Kazanlik, stolica „Doliny Róż“, następnie miejscowości Karlowo, Kaloferu, i Rachmanlari. W Kazanliku powstała Państwowa Stacja Próbną, gdzie zasadzane są gatunki róż, pochodzące z całej Bułgarii, czynione są próby, obserwacje i t. d. Oprócz tego zadaniem tej stacji jest destylacja olejku wszelkimi sposobami.

Pierwsi plantatorzy róży w Bułgarii byli jednocześnie destylatorami. Pierwszy aparat destylacyjny t. zw. „alambika“ stanowił mały kociołek, którym posługują się w wielu miejscowościach „Doliny Róż“ po dzień dzisiejszy. Próby destylacji za pomocą systemu kotłów wypadły narazie bez powodzenia, aż dopiero w r. 1900 zbudowano w Kazanliku 30-krotnie większy kocioł, zaopatrzone w ulepszone przyrządy ochładzające. Próba ta dała rezultat niespodziewanie zadawalający. W r. 1865 czynione były próby destylacji parowej, które nie udały się. W r. 1902 próby te zostały powtórzone z rezultatem bardzo dobrym, jak również doskonale wypadła próba wydobywania esencji różanej z kwiatu, pod działaniem benzyny.

W różnych miejscowościach „Doliny Róż“ w centrach ogrodów różanych dzisiaj istnieją t. zw. „giu-lapany“ — fabryki, zainstalowane według ostatnich wymagań techniki, w których gotują kwiat różany. Tu i ówdzie spotkać jeszcze można prymitywne instalacje z małymi kociołkami, „alambikami“. Są to t. zw. „stare giu-lapany“.

Tysiąc róż waży jeden kg. Na jednym hektarze produkuje się około trzech milionów róż, z których wydobywa się 1 kg. czystego olejku różanego, czyli średnio z trzech tysięcy kg. róży bułgarskiej, zaznaczając, że róża górską bogatsza jest w olejek od róży polnej.

Róża bułgarska jest mała, przeważnie o średnicy 5 cm. Posiada ona delikatny kwiat, nie jest puszysta, jak róża europejska, nie kokietuje i nie olśniewa swoją barwą ani siłą. Jest ona skromna i niewybredna, szczególnie w okresie kwitnienia. Wzamięm za te swoje „upośledzenie“ króluje ona swoim wspaniałym i silnym aromatem, co inne, pieścące wzrok róże, w dużym stopniu straciły. Róża bułgarska kwitnąć zaczyna w drugiej połowie maja i kwitnie do końca czerwca.

Róża jest tem dla Bułgarii, czem ryż dla Japonji, herbata dla Chin, kawa dla Brazylii. Bułgaria jest krajem, który produkuje olejek różany na wielką skalę dla zaspokojenia potrzeb licznych elegantek, nie wiedzących nawet często, jaki to kraj i ludzie dostarczają im tego drogiego artykułu. Dzięki sprzyjającym warunkom klimatycznym, podatnym gruntem oraz pracowitości synów „Doliny Róż“, Bułgaria zajmuje pierwsze miejsce w światowej produkcji olejków różanych i zaspakaja 90 proc. zapotrzebowania światowego. Jan Woźnicki.

**W Męskim Gimnazjum Humanistycznym i Szkole Powszechnej
T-WA WYCHOWAWCZO-OŚWIATOWEGO
„PRZYSZŁOŚĆ“
z prawami**

Warszawa, ul. Śniadeckich 17, tel. 828-48. Egzamin wstępny odbędzie się dn. 16, 18, 20 czerwca i 17 i 18 sierpnia r. b. o godz. 9 rano. Przy Gimnazjum i szkole powsz. jest internat.

Bunt młodych

Każde dzieje, każda epoka rodzą młodocianych bohaterów, nie godząc się z narzuconą im niesprawiedliwością, czy prześladowaniem; ważą się na czyny protestu, bohaterские postęпки, jakże nieraz doniosłe w skutkach!

Takim „buntem młodych“ była walka o szkołę polską, takim czynem protestu najmłodszych była obrona Lwowa w listopadzie 1918 r. i taka „buntownicza“ — „la petite insurgée“ była zgasła w ostatnich dniach Janina Czachórska-Łosińska.

Córka to magnata i dobrze zasłużonej Polsce rodziny Niemojowskich. Wszakże pradziad jej był prezesem Rządu Narodowego, a ojciec, Ludwik Niemojowski, pisarz i poeta, wychowany w tradycjach rodzinnych, za udział w powstaniu 1863 r. skazany został na śmierć i osadzony w IX pawilonie. Ułaskawiony, po odczytaniu wyroku śmierci, i w drodze „łaski“ zesłany na Syberję. W kraju pozostaje młoda żona, przedziwnej urody, z dwójkiem drobnych dzieci: córeczka Janina i syn Stefan, późniejszy pionier polskiego przemysłu papierniczego w Galicji. Dziewiętnastoletnia zaledwie żona ulega zgubnym wpływom, przebywa w towarzystwie rosyjskim, gdzie ją uwielbiają, traci swój osobisty majątek, a dzieci pozwala przechrzczyć na prawosławie.

Pięcioletnia Janinę oddaje na wychowanie do Instytutu Maryjskiego, gdzie kształciły się córki rosyjskiej szlachty. Ale dusza prawnuczki prezesa Rządu Narodowego nie załamała się pod naporem rusefikatorskim, przeciwnie w ogniu prób mężnieje i hartuje się jak stal.

„Pop urabiał moją duszę, wolno mi było odzywać się jedynie po rosyjsku, a gdy raz na tydzień wypadła lekcja polskiego, wyprowadzano mnie z klasy.



Janina z Niemojowskich Łosińska.

Dziedziczność jednak bezświadoma po dziadkach Bonawenturze i Wincentym Niemojowskich brała górę i stałam się małym oponentem, do mózgu którego nie przylegały ani narzucona religja, ani mowa. Nie szczędzono mi razów, pastwiono się brutalnie nade mną tak, jak to tylko potrafili Moskale.

Wówczas w sercu serca dojrzewa bunt:

Instytut Maryjski stał się dla mnie kuźnią, egzaltującą coraz żywiej atawizm polskości. Mimo najsurowszych zakazów, ciemnicy, bicia, głodzenia wręczyłam podanie o powrót ojca Aleksandrowi II, który odwiedzał chętnie swój małeletni se-raj*).

Śliczne, białe ubrane dzieciątko wita uroczystym dygiem i wierszem



Janina Niemojowska w Instytucie Maryjskim.

przybyłego monarchę i wręcza mu kwiaty. A pod osłoną wiązanki róż ma odwagę podać carowi podanie o uwolnienie ojca z katongi, o powrót z Sybiru.

— Ty jesteś córką Ludwika Niemojowskiego, wiem, twój ojciec powróci! — obiecał Aleksander II, całując dziewczynkę.

Od obietnicy do spełnienia jej długa jest droga, prawie taka, jak z Sybiru do Polski... To też wiele czasu upłynęło, zanim powrócił poeta powstaniec.

A tymczasem dziecko tęskni do ojca, do mowy swej i religji. Boli ją coraz dotkliwiej przymus obcości i wrogiego otoczenia. Czasem wyrwa się krzyk protestu: gdy w dniu imienin Aleksandra II wznoszono toast za zdrowie cesarskie, czternastoletnia Janinka rzuca na ziemię podany sobie kielich z winem szampańskim. Osłupienie ogólne, a za chwilę „la petite insurgée“ znajduje się w ciemnicy!

Wreszcie ojciec wraca i zastaje „zdeptane we własnych dzieciach to, za co walczył i cierpiał“.

Janinkę uznają lekarze Instytutu Maryjskiego za ciężką chorą, bo



Janinka i Stefan Niemojowscy.

wychowawcy wolą zrzucić z siebie odpowiedzialność za tak groźnego buntownika!

Zresztą cały system wychowawczy ujemnie wpłynął na stan nerwowy dziewczynki, więc wysyłają ją zagranicę. Niestety, pobyt tam jest krótkotrwały, Janinka wraca i pod dachem domu ojcowskiego jest celem propagandy popów, groźących nawet, że ją porwą i wywiozą daleko, aby zbłąkaną owieczkę nawrócić na dobrą drogę! Wreszcie suto opłacony konsystorz w Petersburgu zezwala na osiedlenie się Niemojowskiej w Krakowie, a tu marszałek Zybliekiewicz wyjednuje pośpiesznie poddaństwo austriackie.

„Sądziłam, że zniknąwszy z horyzontu jako Niemojowska uniknę dalszych prześladowań i wyszłam spokojnie zamąż za Czachórskiego, obywatela z Lubelskiego! Ten akt złączenia obarczył mnie jednak na nowo poddaństwem rosyjskiem“.

Nowe najazdy popów, nowe procesje i... wykupywania się. Zabierania dowodów osobistych, wzywianie co chwila do policji, nakazy wyrzeczenia się katolicyzmu, oto stałe szykany i prześladowania. W najściślejszej tajemnicy, o świcie, p. Janina poślubia p. Łosińskiego, obywatela niemieckiego z Poznańskiego i zdumionym prześladowcom okazuje akt złączenia!

Po mężu, p. Łosińskim, zmarłym niebawem, pozostaje p. Janinie jedynie niedostatek. Nie opuszcza rąk i bierze się do pracy. Po ojcu swym Ludwiku, pocie i redaktorze

*) Z listu Janiny Czachórskiej-Łosińskiej do Aleksandra Kraushara.

„Przyjaciela Dzieci“, odziedziczyła talent pisarski, zaczyna więc współpracować w redagowanej przez W. Gąsiorowskiego w Paryżu „Polonji“. We Francji też zastaje ją wojna: czynna, ruchliwa i ofiarna jako sanitariuszka frontowa w Legion Etrangère i w „Société de Secours aux soldats Polonais en France“ ratuje rannych na polach bitwy, za co nagrodzona była Legją honorową francuską i odznaką króla Alberta. Członkini „Union des Femmes de

France“ i „Croix Rouge Française“ po powrocie do Polski wstępuje w poczet członkiń P. C. K., jest członkinią Polskiego Komitetu Pomocy Sanitarnej, oraz Katolickiego Związku Polek. Przytem nadal pracuje w pismach francuskich oraz w „Messager Polonais“.

Salon „pięknej pani Janiny“, „Polki z pod trzech zaborów“, gromadził przez długie lata wszystkich wybitnych ludzi talentu. Ostatni to może salon warszawski, gdzie roz-

mawiano o sztuce i literaturze. W ostatnich latach, zmożona chorobą, usunęła się od życia towarzyskiego, ale zawsze zachowała młodość umysłu i serca, zapal i entuzjizm lat dawnych.

Odeszła wreszcie w krainę wiecznego spokoju „mała buntownica“ a tułaczka z trzech zaborów znalazła mogiłę w umiłowanej ojczyściej ziemi.

Janina Łada Walicka.

Wystawy szków rękodzielniczych

I-a Miejska Szkoła Rękodzielnicza

Po długim roku pracy wystawa szkolna jest jak ten owoc, przez szereg miesięcy pielęgnowany, a który okazałym kształtem, barwą i smakiem mówi nam o włożonej w niego rzetelnej trosce i o staraniach. Dorobek roku!

Początkowo z nieudolnych ściągów, słabych kompozycji rysunkowych, trudności w radzeniu sobie z surowcami i narzędziami, wylaniają się zczasem przedmioty do użytku osobistego i domu, którym pod względem formy i wykonania nie zarzucić nie możemy.

Wystawa I Miejskiej Szkoły Rękodzielniczej wykazała w szeregu prac uczennic ich wielką sprawność techniczną, oraz wysoki poziom artystyczny. Działy krawiectwa, haftarstwa, koronkarstwa i kamasznicstwa, dopełniając się wzajemnie,

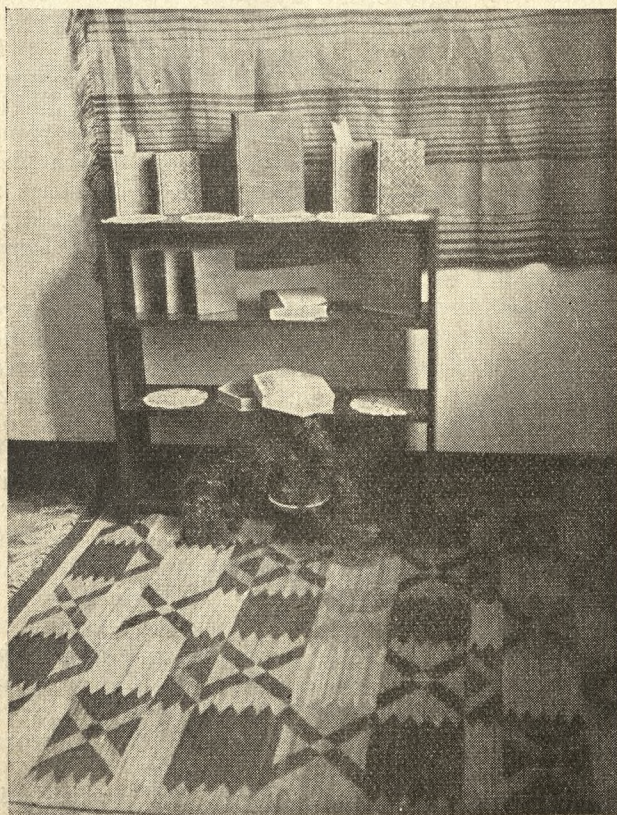
ukazały nam na wystawie szereg prześlicznych modeli, jako kompletów ubraniowych, gdzie do sukni i kostjumów z grubego płótna użyte były, jako przybrania, wykwinne w swej prostocie koronki z lnu w naturalnym kolorze, a całość wykończyły pantofle również koronkowe, wykonane z tegoż surowca, rękawiczki o długich, przezroczystych mankietach, torebki i paski z ręcznie tkanych materiałów. Len i wełna, oto dwie składowe części surowców, z jakich przeważnie wykonano wszystkie eksponaty wystawowe.

Dział haftarstwa, z każdym rokiem odbiegający od zwykłych kompozycji rysunkowych

i przeładowań technicznych, a dążący do rozwiązania pewnej płaszczyzny płótna, czy organdyny, dekoracją, opartą na ściągach ozdobnych, był prawdziwym wyczynkiem dla oczu. Białe podwieczorkowe komplety (w mereżki i kropeczki), śliczne organdynowe okrągłe serwetki (aplikacja w 2 barwach i leciutki biały deseń). Kilka poduszek doskonale skomponowanych, oto zaspokojenie potrzeb estetycznych w dziedzinie haftu. Logika kompozycji, prostota ozdoby, oraz śliczne wykonanie cechują te wszystkie prace.



Lniane suknie i pantofelki, wykonane całkowicie w szkole od przędzy do gotowej sztuki.



Dział introligatorski.

W dziale bielizniarstwa mamy przegląd modeli od najwytworniejszych do najprostszych. Obok białej haftowanej bogato na toile de soie skromne komplety na opalu i batyście. Ładne, bardzo ładne!

Gorseciarstwo, kamasznicstwo, introligatorstwo, tkactwo, kilimkarstwo i dywany tworzą resztę działów szkoły.

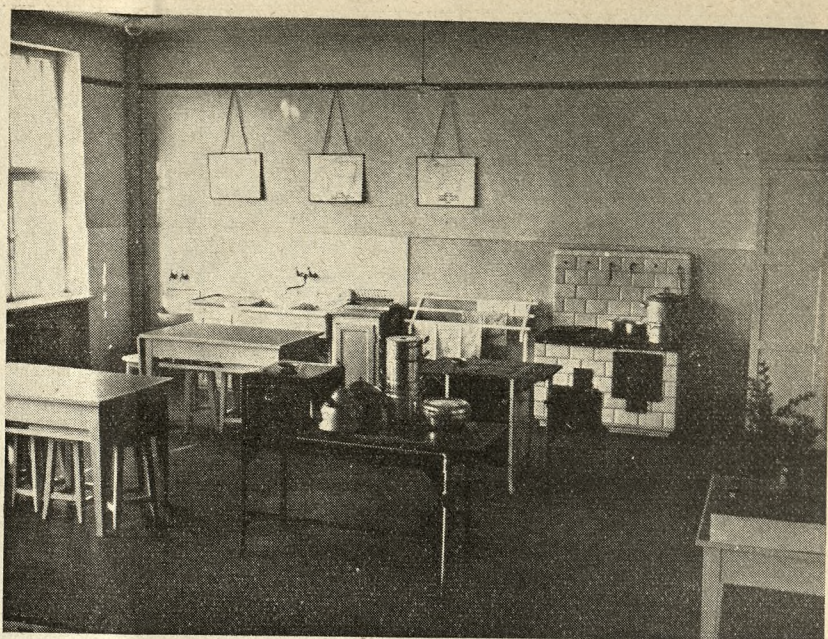
Z każdego z nich widzimy na wystawie kilka celnych prac, na widok których serce rośnie z radości, że tyle wykwalifikowanych, wyspedjalizowanych pracowników opuszcza co roku mury szkolne, aby zacząć umiejętną pracę na swoim własnym warsztacie.

Prócz 3-letniej szkoły zawodowej, obejmującej wyżej wymienione działy, I Miejska Szkoła Rękodzielnicza posiada roczne kursy: gorse-

ciarstwa, kamasznictwa, koronkarstwa, haf-tarstwa, kilimkarstwa i tkactwa, gdzie, spec-jalizując się w jednym dziale, każda uczenni-ca dla własnej potrzeby musi przejść całość kursu, aby w przyszłości mieć samej uszyć suknię, skroić i wyhaftować bieliznę i t. d.

W tym roku w budynku szkolnym na Kazi-mierowskiej ulicy został otwarty jeszcze jeden, niezmiernie ciekawy dział „Rocznej Szkoły przysposobienia w gospodarstwie domowym.

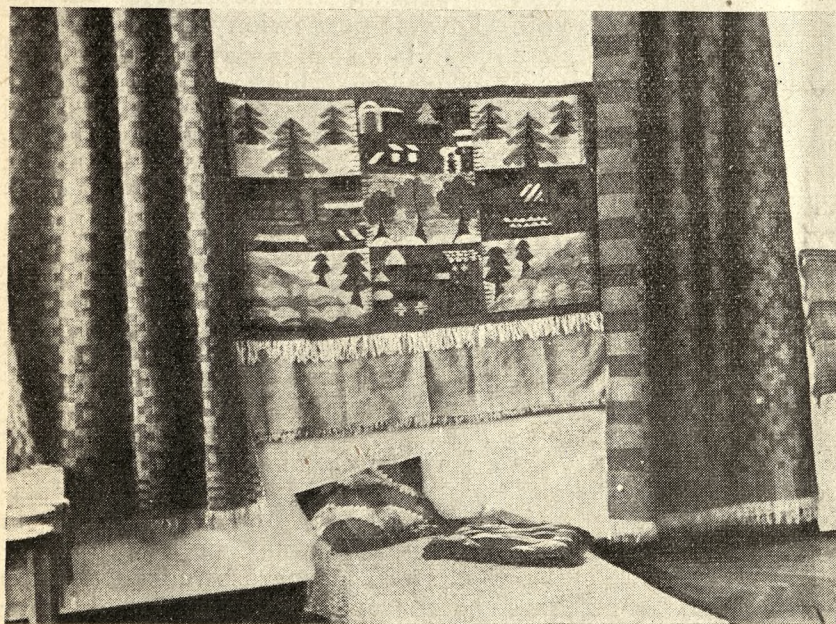
Celem tej szkoły jest podniesienie poziomu kulturalnego pracy w domu przez umiejętność gotowania, prania, sprzątania, robienia do-brych zakupów i t. d. „Przysposobienie gospo-darcze w zakresie potrzeb rodziny w mieście powinna skończyć każda dziewczyna, z każ-dego środowiska, jeżeli rodzice myślą o przy-szłości swego dziecka”, czytamy w prospekcie szkolnym. A więc nauczą się w tej szkole dziewczęta umiejętnie prac i prasować, na kuchniach „jednostkowych” a potem „grupo-wych” przejdą zasady i praktykę zdrowego i oszczędnego gotowania dla rodziny.



Kuchnia „grupowa” w dziale przysposobienia w gospodarstwie domowym.



Kamasznictwo w I miejskiej Szkole Rękodzielniczej.



Kilimy i tkaniny.

Urządzenia gospodarcze tego działu są tak ulepszone według ostatnich wymagań higieny, że aż samej nabiera się ochoty do usmażenia czegoś na ślicznej patelni, do uprasowania sukni na wygodnej desce, lub nawet przeprania jakiejś sztuki bielizny w kwadratowej balji.

Nauka gospodarstwa jest bezpłatna; dziewczęta przynoszą tylko do gotowania swoje produkty i spożywają je potem na miejscu. W przyszłości, w miarę zwiększającej się ilości uczennic, przewiduje dyrekcja szkoły sto-lownię na miejscu, gdzie za niewielką opłatą będzie mógł każdy zjeść zdrowy i smaczny obiad.

Życzymy z serca, aby ten nowy dział rozwi-jał się jak najpomyślniej, bo i myśl i wykonanie zasługuje na to.

Dyrektorka Szkoły, pani Bratkowska, nie-zmiernie mile i uprzejmie służy nam wszelkimi objaśnieniami, a z jej słów, pełnych zapału i oddania, widać, jak bardzo ceni swój war-sztat pracy.

Jadwiga Korzeniorska.



Jadalnia renesansowa z wystawą wnętrza w „Domu Sztuki”.

Architektura dnia dzisiejszego

III. MIESZKANIA.

Przeszłość przekazała nam mieszkania, związane z nieruchomością. Czy to będą chaty wieśniacze, czy patrycjuszowskie pałace, czy wreszcie kamienice mieszczan — zawsze te mieszkania będą wyrazem posiadania nieruchomości z dziada pradiada.

Dlatego te mieszkania będą mieć typ ustalony, będą związane z warunkami lokalnymi, będą możliwe właśnie w tem i tylko w tem miejscu. Ten charakter ustalenia przeszedł z mieszkania na meble, które robione do ściśle określonego mieszkania będą tylko tam pasować i niemożliwością byłoby przenieść je gdzieindziej.

Dostosowanie mebli do mieszkań przejawiać się będzie w równie starannem opracowaniu np. mebli i ścian.

To ustalenie, początkowo zrozumiałe traci swój sens, gdy zmienia-

ją się warunki zewnętrzne. Nieporozumienie zachodzi w wypadku sprowadzenia się do miasta ludzi wsi, którzy przywożą ze sobą swoje wiejskie tradycje, nie godzące się z trybem życia miejskiego. Tradycja wiejska przejawia się w tem, co stanowi zasadniczą cechę typu mieszkania lokatorskiego warstwy średniej, mianowicie w zbytnio rozwiniętej części reprezentacyjnej mieszkania, kosztem usuniętej na dalszy plan, zaniedbanej i skurczonej części użytkowej, gospodarczej.

Przeciętne mieszkania miejskie, t. zw. typ berliński — to 5 pokoi, przeważnie bez łazienki i bez pokoju dla służącej, której się wstawiało łóżko do kuchni, albo do prymitywnej alkowy, otwartej od strony kuchni. Z tych 5 pokoi dwa najpiękniejsze, frontowe, salon i gabinet były zamknięte na klucz, służyły do rzadkich okazji reprezentacyjnych, a na jadalnię, skupiającą właściwie życie rodzinne, przerna-

czono z reguły pokój ciemny, naróżny, od podwórza.

Taki układ mieszkań nie był całkowicie pozbawiony sensu.

Był on niezadawalniający pod względem higieniczno-kulturalnym, ale dawał pewne możliwości i dlatego był używany i rozpowszechniony. Dawał przede wszystkim możliwość pracy zawodowej w domu, możliwość reprezentacji, dla dużej rodziny — miejsce mieszkalne, dla małej — możliwość przyjmowania sublokatorów.

Dziś panuje idea, że te wszystkie zapotrzebowania należy zaspokajać oddzielnie.

Warsztat pracy w domu — to rodzaj chałupnictwa, które należy zwalczać. Przy większym niż dzisiaj rozwoju organizacji pracy ta rzecz zniknie, narazie jeszcze istnieje. Jedyne tymczasowe lekarstwo, to odseparowanie tego warsztatu pracy (kancelarii adwokackiej, gabinetu lekarskiego) od reszty mieszka-

nia przedewszystkiem w imię higieny.

Moment reprezentacji staje się coraz mniej istotny, kurczy się, coraz bardziej usuwa się z domu (dancingi), minęły czasy balów z hucznym mazurem, rozsadzającym ramy miejskich pokoi, reprezentacja obecnie brana jest pod uwagę w bardzo specjalnych wypadkach.

Dom, jako miejsce mieszkalne dla większej rodziny, musi przedewszystkiem mieć dobrze zorganizowaną część sypialną, która zasadniczo dzieli się na trzy części: sypialnia dla rodziców, dla dziewczynek i dla chłopców. Poza to takie mieszkanie musi mieć wspólną część mieszkalną — jeden pokój słoneczny, duży, w którym mogłoby się skupić życie całej rodziny, pokój ten stanowi zarazem jadalnię, pokój do zajęć, miejsce do przyjmowania gości nawet, jest to rozpowszechniony na Zachodzie t. zw. living-room.

Zagadnienie sublokatorów rozwiązuje nowoczesna architektura zapomocą t. zw. apartment - house (nawet



Typowy przykład zbyt skombinowanego mebla. Tapczan, połączony z szafą do sukien, półką na książki, podręcznym barem i t. d.

niema na to nazwy w polskim języku). Apartment - house — to domy, przeznaczone dla tych, którzy nie mają rodziny, a więc dla małżeństw bezdzietnych, dla kawalerów i samotnych kobiet. Domy te posiadają wspólną restaurację, czytelnię, salon i t. p., oraz szereg małych oddzielnych mieszkań, składających się przeważnie z jednego, lub dwóch pokoi, z kuchenką i łazienką. Oczywiście te domy istnieją, jeżeli chodzi o urządzenie i stopień komfortu, od skali robotniczej do najbardziej luksusowej (dawniej można było powiedzieć książęcej).

Te mieszkania mogą być małe, ale muszą być umeblowane. Meble dopasowane są ściśle do tego mieszkania, stosują się tylko do niego i prawdopodobnie gdzieś indziej nie mogłyby znaleźć zastosowania. Z tego powodu apartment - house należy do typu mieszkań ustalonych i można tu nawet przeprowadzić analogję z dawnymi mieszkaniami, związanymi z nieruchomością.



Salon w stylu empire z wystawy wnętrz w „Domu Sztuki“.

Jeżeli chodzi o *meble*, to widzimy kolosalną różnicę między dawnymi, a temi, jakie wprowadza do mieszkań dzisiejsza architektura. Dawne meble musiały zapełniać duże mieszkania patrycjuszowskie, czy mieszczańskie, musiały wypełniać duże, puste przestrzenie, musiały zasłaniać duże ściany. Stąd ogromne szafy, wielkie kredensy, ciężkie stoły i biurka, wymyślne krzesła. Nadmiar ozdób wypływał z faktu, że mebel był dziełem sztuki, był robiony przez rzemieślników - artystów, a nie był tak jak później przedmiotem produkcji fabrycznej.

Meble, które wprowadzono do mieszkań typu berlińskiego, musiały stracić dotychczasową cechę in-



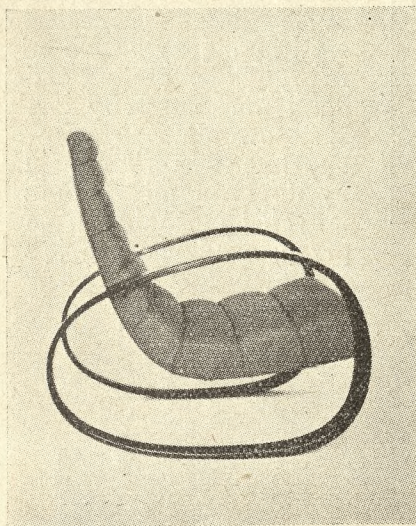
Renesansowy zydel.

dywidualną, musiały być takie, aby móc pasować wszędzie, co było konieczne ze względu na konsekwencję mieszkania w mieszkaniach nie własnych, a odnajmowanych — na przeprowadzki. Powstaje więc pewna normalizacja, która przejawia się w sposób jaskrawy w t. zw. garniturach, t. j. gotowych kompletach, przeznaczonych do specjalnych pokoi, a więc „jadalnie“, „saloniki“ i t. p.

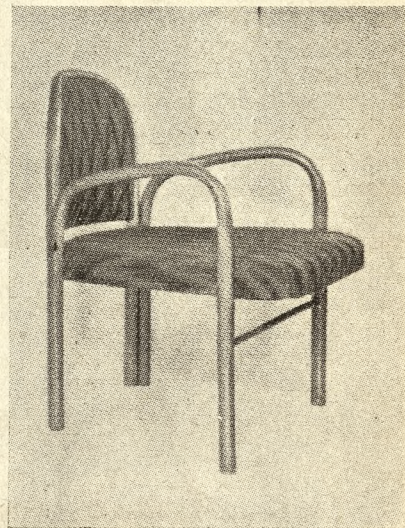
Meble dzisiejsze są przystosowane do nowoczesnych wnętrz. Dziś, w małych, ekonomicznie budo-

wanych mieszkaniach, gdzie cenny jest każdy centymetr wolnej przestrzeni, meble skurczyły się do minimum. Starając się zająć jak najmniej miejsca i spełnić jak najwięcej zadań. Stąd te nieraz przesadnie połączone meble: tapczan połączone z półką na książki, szafa kuchenna z wmontowanym blatem stołowym i t. p. Z tego samego powodu meble nowoczesne odznaczają się najdalej posuniętą prostotą — niema w nich żadnych niepotrzebnych ozdób, zbytecznych nadbudówek. Muszą być proste i praktyczne.

Prostota i użyteczność. To są dwa wymagania, jakie na każdym kroku stawia sobie nowoczesna architektura. *Stefanja Szurlejówna.*



Fotel bujający (projekt duńskiego architekta).



Nowoczesne krzesło według projektu duńskiego architekta.

Z T e a t r ó w

„KALIGULA“ ROSTWOROWSKIEGO W TEATRZE POLSKIM.

Dziwna rzecz, jak silnie na „Niespodziance“ myśli się o Sofoklesie, a na „Kaliguli“ o Szekspirze i Wyspiańskim. Ale za każdym razem z wręcz odmiennych powodów. Na „Niespodziance“ przez analogję, na „Kaliguli“ dzięki kontrastom.

Bo kiedy mózg wysycha pod samumem abstrakcji, wiejącym z pustyni tego dyskusyjnego wieczoru, na którym nie się nie dzieje, tylko wszyscy się boją i gadają ze strachu, myślałam z utęsknieniem: gdzież jest Szekspir, aby lwią łapą rozerwał te piersi i ukazał w nich żywe, drgające ludzkie serce? — gdzież jest Wyspiański, aby ten martwy szkielet tezy przyoblekł w nieśmiertelny kształt marmurowego słowa?

Przykre są takie momenty niedosytu i tęsknoty na dramacie autora, który kiedyś indziej (w „Niespodziance“ i „U mety“) brał nas całkowicie i niepodzielnie w posiadanie.

Wznowienie „Kaliguli“ jest przykrą „niespodzianką“ dla nas i najgorszą przysługą, jaką można było wyrządzić Rostworowskiemu. Na szczęście pozostanie on w literaturze nie jako autor wymęczonej dyskusji historycznej na temat genezy tyranji

PÓŁ MILJONA OSÓB
już się przekonało, że gra na loterii w szczęśliwych kolekturach Wolanowa nigdy nie zawodził Kto więc jeszcze nie nabył losu 1-ej kl., niechaj spieszy do jednej z placówek Wolanowa w Warszawie, Marszałkowska 154 róg Królewskiej, w Łodzi, Piotrkowska 11 i 72, w Pabjanicach, Pl. Dąbrowskiego 3 lub w Łucku, Jagiellońska 87. Można również wpłacać do P. K. O. na konto 18.814.

i spisku, ale jako twórca potężnego dramatu o fatalizmie zbrodni, jakim jest jego trylogja współczesna.

Jedno jest w „Kaliguli“ interesujące, znowu nie z punktu widzenia artystycznego, lecz psychologicznego, — to próba rehabilitacji tyra. „Kaligula“ Rostworowskiego to nie bezmyślny szaleniec, okrutnik i zwyrodnialec, ale tragiczny samotnik i filozof, jakiś Dyogenes à rebours, szukający prawdziwego człowieka wśród spodłatej trzody nie zapomocą latarni, ale puharu z trucizną.

Szlachetnem oburzeniem i pogardą przejmują go widok tych żywych trupów, za oczami knujących spiski na jego życie, w oczy laszących się uległe, jak tresowane zwierzęta.

— Ja nie zabijam, ja — grzebię! — oto jedyne mocne, lapidarne zdanie, w którym autor pokazał, co może, gdy się otrząśnie z pod obsesji dwóch strasznych wiedźm: dialektyki i retoryki.

Ale to wyzwolenie nie przyszło w Kaliguli. Naprawdę czekamy go przez długie,

męczące godziny. Napięcie dramatyczne, które spręża się i narasta w akcie drugim (uczta), słabnie i rozluźnia się w następnych, aby w zakończeniu uwikłać nas w zagadkę nie do rozplątania. Nie możemy zrozumieć, dlaczego cios śmiertelny tyranowi zadaje właśnie Chorea, stary wódz, który w swoim płaszczu wykołysał maleńkiego Kaligulę podczas pochodów wojennych jego ojca Germanika, ten Chorea, któremu cesarz na każdym kroku okazuje swą przyjaźń i łaskę? Czy ten fakt ma poprzeć tezę autora o irracjonalności strachu i spodlenia pod jego wpływem natury ludzkiej, czy też przeciwnie, Chorea zabija cesarza z tych samych pobudek, z jakich cesarz własnoręcznie podaje puchar z trucizną jednemu swemu obrońcy Regulusowi (chce, by zginął z ręki ukochanej, nie z ręki siepaczy), czy prosto jest to reminiscencja analogicznej sytuacji między Cezarem a Brutusem? („Et tu Brute contra me“).

Przywykliśmy już do tego, że monopol na łamigłówki w dramacie współczesnym ma Shaw. Tem bardziej razi nas one u Rostworowskiego, który swemi ostatnimi dramataми osiągnął szczyt przejrystości psychologicznej i logiki konstrukcyjnej.

A propos Shaw. W ostatnim numerze „Wiadomości Literackich“ wydrukowano jego dialog p. t. „Jezus przed Pilatem“. W dialogu tym czytamy między innymi:

„Wielkość Rzymu, jak ją nazywasz, to nie innego, jak trwoga; trwoga przeszłości i trwoga przyszłości, trwoga ubogich, trwoga bogaczy, trwoga najwyższych kapła-

nów; trwoga uczonych w piśmie Żydów i Greków; trwoga barbarzyńskich Gallów i Gotów i Hunnów... trwoga Cezara-Imperatora, bożyszcza, które stworzyliście sami... trwoga rzeczy każdej z wyjątkiem władzy Boga!“.

Jaka uderzająca zbieżność poglądów u genialnego sceptyka i u wierzącego poety! A tymczasem jeden z poważniejszych krytyków zarzuca Rostworowskiemu, że popełnia błąd historyczny, odsądzając Rzym Kaliguli od czci i wiary, rzekomo tylko dzięki swoim przekonaniom religijnym. O fanatyzm pod tym względem nie można chyba posądzać Bernarda Shaw?

Przechodzimy do strony wersyfikacyjnej „Kaliguli“. Jeszcze jedno załamanie. Od tego krótkiego, najeżonego częstymi rymami kantyczkowego wiersza, takiego samego, na jakim boleśnie potykają się aktorzy w nieskończonych monologach „Księcia niezłomnego“, dostaje się gęsiej skórki. I wtedy, jak o kroplach deszczu podczas suszy, myśli się o orzeźwiającej fali potoczystego klasycznie skandowanego wiersza w Achilleis.. Wyspiański! Tak, on czuł antyczność nietylko mózgiem myśliciela, ale i naskórkiem plastyka.

„Kaligula“ otrzymał na scenie teatru Polskiego oprawę luksusową, wagnerowsko-reinhardtowską. Schiller wspaniale operował tłumami w scenach zbiorowych, zatem puszczone w ruch plastykę i muzykę, aby z tego nawskroś intelektualnego dramatu uczynić widowisko. Jest rzeczą zastanawiającą, że te wszystkie chwalebne wysiłki uwydatniły jeszcze bardziej bez-

cielesność i bezpokowość sztuki, jej rozpaczliwą abstrakcyjność.

W roli tytułowej Junosza - Stępowski miał możność uzupełnić swoją galerję monarchów (Filip II, Stefan Batory, Mikołaj I, król ze sztuki Shaw). Był ciekawy intelektualnie, zewnętrznie mało przekonujący może dlatego, że postarzył trzydziestoletniego Kaligulę przynajmniej o lat dziesięć, a że to samo, tylko pod względem duchowym, uczynił z nim autor, otrzymaliśmy zatem zgorzkniałego starca zamiast rozczarowanego młodzieńca.

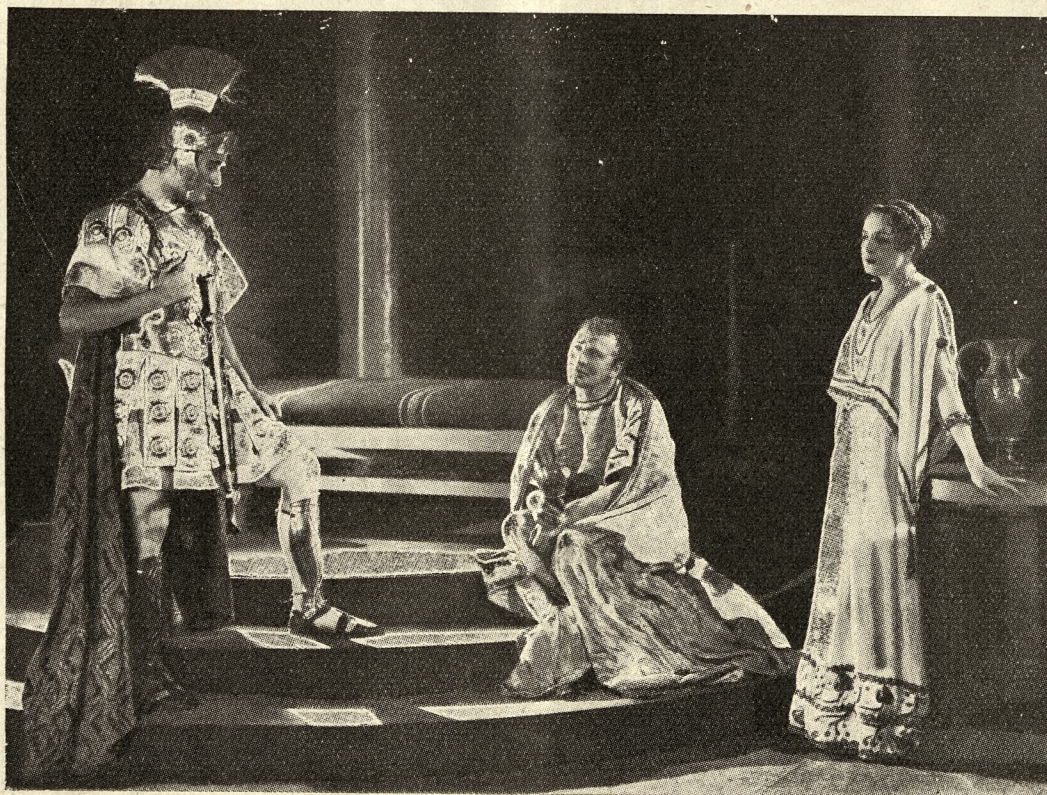
Kreczmar wyglądał malowniczo w rzymskiej zbroi, jako Regulus, i miał dużo młodzieńczości, kontrastującej z przedwczesną grzybiałością Kaliguli.

Eichlerówna, świetna w rolach współczesnych, do klasycznego repertuaru stanowczo się nie nadaje, przytem, ale to już sprawa t. zw. „warunków“, antyczne uczesanie niefortunnie powiększyło jej głowę, a klejnoty skróciły szyję, co wszystko razem było zaprzeczeniem klasycznego ideału piękności.

Gorczyńska była miłą mieszczańką na tronie. Scena kłótni dwóch kobiet na schodach wypadła tak bardzo po szekspirowsku, że aż przypominała schody.. kuchenne.

Chór w srebrnych maskach znakomicie podniósł makabryczność momentu. Natomiast baletowe skoki pod arkadami Colosseum, jako wstęp do sceny zabójstwa, były i niewłaściwe i niepotrzebne i niesmaczne.

S. P. O.



Scena z „Kaliguli“ Rostworowskiego: Kreczmar, Junosza-Stępowski i Gorczyńska.

Kobieta

w świecie i w domu

KORONACJA KRÓLOWEJ JABŁKA.

W Winchester, podczas dorocznego święta Jabłka, odbyła się koronacja królowej Festivalu, którą została obrana pani John Hay Whitney.



WŁASNEMI RĘKAMI.

Studenci i studentki szkoły „Cambridge” (Massachusetts) budują sami nowy budynek dla swojej szkoły. Że ich wysiłki dadzą pożądaną rezultat, może świadczyć już skończone dzieło ich rąk, — dom, powstały w 1932 r., widoczny na dalszym planie.

MISS PROSPERITY.

Uroczą Amerykankę w kostjumie z banknotów państwowych została obraną „Miss Prosperity” na 1934 r. w jednej z nadmorskich miejscowości amerykańskich.

CZTERY KOBIETY W RADZIE MIEJSKIEJ W WIEDNIU.

Wśród 64 radnych zasiadły w nowoobranej Radzie miejskiej w Wiedniu cztery kobiety. Radni zostali mianowani na zasadzie przedstawicielstwa zawodowych korporacji i podzieleni na osiem kategorii: gminy religijne; sztuka, nauka, szkoły i stowarzyszenia rodziców; przemysł, rzemiosła; handel i transport, rolnictwo, banki i instytucje kredytowe, zawody wolne; funkcjonariusze publiczni.

Udział w samorządzie kobiet, z których trzy są przedstawicielkami gmin religijnych, świadczy o tem, że dyktatura austriacka nie ma zamiaru zmniejszać praw politycznych kobiet.

CIEKAWY ZWYCZAJ.

W wielu zakątkach Anglii istnieje dotychczas ciekawy, odwieczny zwyczaj.

Oto danego dnia przed miejscowym trybunałem przysięgłych stają stadła małżeńskie, aby dowieść, że w przeciągu ostatniego roku i jednego dnia żyły szczęśliwie, nie posprzecawszy się ani razu.



50 MILJONÓW DOLARÓW „NA KONIU“.

Rodzeństwo Edwards (od lewej i małżeństwem Reynolds, którzy wybrali się razem na przejażdżkę konną, przedstawiają wspólnie „wartość“ 50 milionów dolarów dzięki różnym szczęśliwym kombinacjom spadkowym. Reynolds'owie mianowicie odziedziczyli niedawno 25 milionów po swej dalszej rodzinie, również wielki spadek przypadł w udziale szczęśliwemu rodzeństwu. Los obie młodościane pary włączył do grona najbogatszych ludzi w Ameryce.



PROPAGANDA BAWELNY W AMERYCE.

W ramach wielkiej akcji Prezydenta Roosevelta, zmierzającej do uzdrowienia stosunków wewnętrznych podniesienia przemysłu i handlu, do zniesienia kryzysu (słynne N. R. A.), powstał Komitet propagowania bawełny, do którego należy między innymi słynna gwiazda filmowa, Mary Brian, widoczna na fotografii.



UCZCZENIE „PIERWSZEJ MATKI“.

Pani Ernestina Schumann-Heink, gwiazda operowa, składa swoje uszanowanie pani James Roosevelt, matce prezydenta, zwanej „Pierwszą Matką Narodu“ podczas wielkiego obiadu, jaki się odbył w Nowym Jorku, w dniu „Matki“.

P. Schumann-Heink uświetniła swoim śpiewem obiad, na którym p. Roosevelt była gościem honorowym.



Z ubiegłego tygodnia

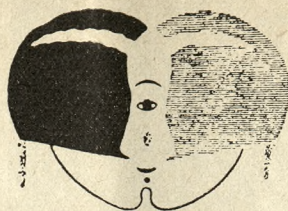
Konferencja Rozbrojeniowa — jej tezy, temperament i rytmowość. — Projekt Litwinowa. — Uniesienie p. Barthou. — Sprecyzowana mowa min. Becka.

Konferencja Rozbrojeniowa, jak dotąd, nie wyszła poza „kredyty“, udzielane jej przez opinię, zawsze jeszcze zaciekawioną, a może nawet zawsze jeszcze poddającą się optymizmowi. To bowiem, co świat powierzył Konferencji Rozbrojeniowej, jest ni mniej ni więcej — tylko pokój. Nie należy tego brać zbyt dosłownie, chodzi bowiem o znalezienie takiej formułki, która by powstrzymała wyścig zbrojeń, prowadzący prędzej czy później do wojny.

Aby powiedzieć prosto, sprawa przedstawia się tak: Anglja podsuwa Konferencji takie tezy rozbrojeniowe, które są jej dogodnie — więc rozbrojenia na lądzie, a nie rozbrojenia na morzu, względnie i w powietrzu. Francja natomiast domaga się jednoczesnej, względnie poprzedzającej zmniejszenie zbrojeń gwarancji bezpieczeństwa. Tymczasem popiera Anglja niemieckie żądania w sprawie dozbrojenia. Właściwie te dwa stanowiska: Anglii i Francji „kłócą się“ z sobą zasadniczo i w rozmaitych fazach ulegają pewnym modyfikacjom. Wytwarza się stąd ciągle jeszcze pozór, czy możliwość dojścia do porozumienia. Przyczem od czasu do czasu wyzwała się z gęstwiny przeciwnych sobie tez istota sprawy: pokój świata, aby jednak ekscytująco podziałać na umysły, sumienia, no i — wymowę.

Przebieg Konferencji jest — piszę w czasie teraźniejszym, bo w tej chwili jeszcze Konferencja obraduje — pod wielu względami emocjonujący. Przedewszystkiem wystąpienie Litwinowa, ministra spraw zagranicznych Rosji Sowieckiej, wywołało poruszenie. Litwinow wyłożył bowiem nowy plan, nie operujący narazie tezami, ale zalecający reorganizację Konferencji w stałą komisję, niemal całkowicie wyodrębnioną z Ligi. Litwinow poddał nadto projekt rozstrzygnięcia rozbieżnych spraw zapomocą t. zw. „paktu wzajemnej pomocy“, opartego na zasadzie, stosowanej przez pakt o nieagresję. Byłoby to więc rozpowszechnienie tej metody, która by w danej chwili potrafiła przezwyżyć sporność kwestyj.

Projekt Litwinowa spotkał się ze sprzeciwem Anglii, zaniepokoił też Niemcy, pomawiające Litwinowa o znowę z Francją. Kiedy po ministrze angielskim Simoni'e zabrał głos minister Barthou, stanowisko Francji wyraziło się zupełnie dokładnie. Francja jak najkategoryczniej stwierdza, że nie jest odpowiedzialna za obecną sytuację międzynarodową. Można by powiedzieć, że mowa francuskiego ministra spraw zagranicznych nie konkretyzowała tym razem tez rozbrojeniowych, znanych zresztą Konferencji, ale stawiała kwestję bezpieczeństwa jako zasadniczą. Temu bezpieczeństwu — mówił p. Barthou — przeszkadza



KOMOL

18 ODCIENI NATURALNYCH

FARBUJE SIWE WŁOSY

W
15
MINUT

Gen. Reprezent. na Polskę
i w. m. Gdańsk
D/H. TEODOR SAKOWSKI
Warszawa, Szpitalna 5.
tel. 230.77.

wzrost zbrojeń w Niemczech, zaczem nie Francja będzie odpowiedzialna za niepowodzenie Konferencji.

Po tem przemówieniu, o żywych akcentach polemicznych, mowa polskiego ministra spraw zagranicznych, p. Becka, krótka, sprezyzowana i — jak twierdzi prasa zagraniczna — wymijająca, wywołała niemal konsternację. W tej świetnie skonstruowanej mowie każde zdanie miało swoją wagę. „Polska przyjmie te postanowienia rozbrojeniowe, które będą powszechne“ — zakończył p. Beck, dając tem do zrozumienia, że tylko całkowite uzgodnienie kwestji rozbrojenia może dać gwarancję bezpieczeństwa. Było tu zresztą wyraźne znaczenie stanowiska Polski, która w sporze „między tezami“ zachować pragnie swoją niezawisłość zdania i swoją jasną myśl w sprawach ogólnego pokoju. Zwrócił na to uwagę publicysta „Matin'u“: „Polska jest krajem, który nie wierzy w cuda i powstrzymuje się uprzejmie od krytyki niepowodzenia negocjacji, przeprowadzonych za kulisami i poza państwami, szczególnie zainteresowanymi w kwestji rozbrojenia“.

Jeżeli można dziś (piszemy te słowa 4-0 czerwca) reasumować przebieg Konferencji, względnie przewidzieć jej wynik, to nagły wyjazd brytyjskiego ministra spraw zagranicznych z Genewy może najlepiej objaśniać stan rzeczy. Rozbieżność zdań jest narazie nie do usunięcia...

H. N.

Kącik radjowy

REPREZENTANTKA POLSKIEGO
RADJA U OJCA ŚWIĘTEGO.

W dn. 22-gim maja Ojciec Święty przyjął na audjencji członkinie odbywającego się w Rzymie Kongresu Międzynarodowego Unji Katolickiej Związków Kobięcych. Reprezentowanych było trzydzieści narodów. Polskę reprezentowała p. Doria-Dernałowicz, która na kongresie referowała sprawy radjowe. W przemówieniu swem, wygłoszonym do członkiń Kongresu, Ojciec św. dał wyraz wielkiego swego zadowolenia z prac kongresu i błogosławił im, oraz ich zamierzeniom.

KONKURSY HIPICZNE TRANSMITOWANE NA CAŁĄ POLSKĘ.

W roku bieżącym, tak jak i w latach ubiegłych, Polskie Radjo transmitować będzie kilka fragmentów z Międzynarodowych Konkursów Hipicznych, które od dn. 1-go czerwca odbywać się będą na torze lazienkowskim. Tegoroczne zawody przedstawiają się niebywale interesująco, gdyż oprócz doskonale przygotowanej ekipy polskiej bierze w nich udział 8 ekip zagranicznych. Zaznaczyć należy, iż w roku tym przybyli również do Polski zawodnicy niemieccy. W dniu 6-tym czerwca nadane były rozgrywki armji polskiej o nagrodę Im. Marszałka Józefa Piłsudskiego, zaś „gwoździem“ tych audycyj będzie transmisja rozgrywki o Puchar Narodów w dn. 10-tym czerwca.

PIESNI Z KRAJU KWITNĄCYCH WIŚNI I JABŁONI.

Dnia 8.VI t. j. w piątek o godz. 18.15 mieli radjostłuchacze rzadką sposobność usłyszenia pieśni japońskich, nadanych z warszawskiego studjo P. R. Pieśni te były częściowo oryginalne, częściowo skomponowane wiernie według wzorów japońskich.

Muzyka japońska różni się bardzo zasadniczo od naszej, europejskiej. Inna zupełnie jak nasza jest psychika Japończyka, inna więc i muzyka. Tak naprzykład niema w muzyce japońskiej pierwiastka harmonicznego, tego zasadniczego elementu muzyki europejskiej. W pieśniach daje się to natychmiast zauważyć przez brak pełnego, harmonicznego akompanjamentu. Są tylko luźne figury ozdobne, które urozmaicają i rytmizują melodję. Przez ten brak harmonicznego myślenia wydaje się muzyka japońska jakby płaska, dwuwymiarowa, podobnie jak dwuwymiarowe, pozbawione perspektywicznej głębi jest malarstwo japońskie. Odmienny od naszego jest też system tonalny, odmienny ideał dźwięku. Odrębność ta posiada dla nas swoisty czar i wdzięk, coś bardzo pociągającego i zarazem zajmującego. Cechy te posiadają również pieśni oryginalne kompozytora Yoshinori-Matsuyana.

CHORA WĄTROBA ZATRUWA ORGANIZM

Zaburzenia w funkcjonowaniu wątroby i żółci powodują zatrucie organizmu, a na tem tle szereg najrozmaitszych chorób.

Zioła magistra Wolskiego

„Billosa“, zawierające rośliny egzotyczne Combretum i Boldo, pobudzają wątrobę do właściwej pracy, a stosowane przy cierpieniach wątroby, kamieniach żółciowych, oraz żółtaczce dają należyte wyniki.

Zioła ze znak. „Billosa“

do nabycia w aptekach i drogerjach (składach aptecznych).

Wytwórnia Magister E. Wolski. Warszawa, Złota 14 m. 1.

Wychowanie fizyczne i sport

Biały sport

Międzynarodowy mecz tenisowy. Trybuny nabite. W łozach istna rewja mody. Po czerwonym korcie uwija się dwóch biało ubranych gentlemanów. Zabawa? Nie. — walka. Dość spojrzeć na ich twarze: maluje się tam najwyższy wysiłek, maksymalna koncentracja wszystkich władz ciała i umysłu. Jęczą struny rakiet. W ciszy padają krótkie orzeczenia sędziego. Biała piłeczka hipnotyzuje publiczność, wszystkie głowy, jak na komendę, zwracają się w prawo i lewo za jej lotem. Raz wraz rozlega się żywiołowe brawo: widzowie oklaskują świetne zagranie piłki.

Tylko ten, kto sam gra kilka lat w tenisa, zdaje sobie sprawę z tego, ile potrzeba talentu, ile pracy i zdrowia, a przede wszystkim jakich kapitałów, ażeby stać się asem białego sportu. W tej dziedzinie, podobnie jak w muzyce, idealna technika jest podstawą gry, zaś tem, czem jest dla wirtuoza interpretacja utworu, tem dla tenisisty taktyka walki.

Mecz tenisowy, to walka dwóch mózgów przede wszystkim. Wybadać słabe strony przeciwnika, jeśli źle biega, plasować po rogach i „pędzać” po korcie, jeśli ma niepewny volley (uderzenie piłki z powietrza), ściągać go jak najczęściej do siatki, i dawać mu piłki na smash (uderzenie z nad głowy), niech je pakuje w siatkę lub na aut.

Słaby backhand? — nieszczęsny gracz dostaje nie zliczone ilości piłek z lewej strony. Jeśli lubi biegać do siatki, trzeba go „lobować” (lob — wysoka, miękka piłka, przelatująca ponad graczem), zaś gdy atutem jego jest potężny drive (długa, mocna „nakryta rakietą piłka”), wybija się go systematycznie z uderzenia „czopami” (czop — piłka podcięta, której nie sposób odbić z siłą).

Oto urozmaicony repertuar posunięć taktycznych w czasie meczu; niepodobna wyliczyć tu wszystkich sposobów, prowadzących gracza do zwycięstwa, zasadą główną wszakże, którą się kierują dobrzy tenisiści, jest częsta zmiana taktyki, gdyż gracz szybko przyzwyczaja się do przeciwstawionych mu trudności, a nawet wchodzi w pewien trening w czasie meczu, a zatem zbyt długie stosowanie jednej metody jest nader ryzykowne. Te kilka uwag powinno wystarczyć do zakwalifikowania tenisa, jako sportu wybitnie intelektualnego, który zarówno emocjonuje gracza, jak i widza. Na całym świecie mecze tenisowe ściągają elitę publiczności, a spotkania międzynarodowe urastają do znaczenia najpotężniejszego ze środków propagandy zagranicznej. Prasa obu półkul rozpisuje się tłustym drukiem o sukcesach gwiazd tenisu, ilustracje zaś i dodatki filmowe rozślawiają postacie ich po całym globie.

Dziwną rzeczą się wobec tego wydaje, że ten wspaniały sport nie figuruje w programie Igrzysk Olimpijskich. Grają tu jednak rolę względy specjalnej natury: tenis koliduje z ideą czystego amatorstwa, gdyż mianowicie zawodowiec może po dwóch latach powrócić na łono amatorstwa. Obecnie przepisy te mają ulec zmianie i tenis zostanie wprowadzony na Olimpiadę w Berlinie w 1936 r. Dotychczas najpotężniejszą imprezą białego sportu są rozgrywki o Puchar Davisa (Davis Cup), w których finałową walkę prowadzą tradycyjnie dwie strefy: europejska i amerykańska.

W praktyce było jeszcze gorzej. Niższe bowiem czynniki administracyjne uciążliwie dla i tło W mieis by- ła izo- wa- tacie prz- i rozwoju — to największe ułatwienia, a niewąt-

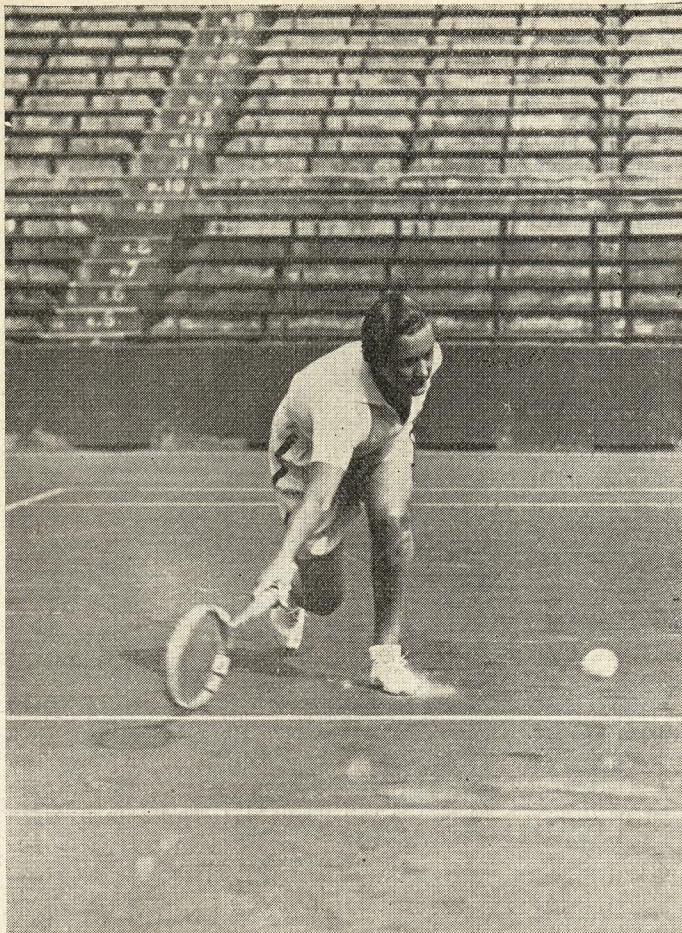


Rok ubiegły przyniósł niespodziewanie koniec hegemonji francuskiej. Tym razem triumfuje Anglja ze znakomitym Austinem i Perrym na czele. Wobec tego że Cochet przeszedł śladem amerykańskiego mistrza świata, Tildena, na zawodowstwo, mistrzowski tytuł dzierżą obecnie we Francji: Boussus i nowa gwiazda Merlin, zaś w dublu znakomita para: Borotra - Brugnon, stanowiąca już od lat sensację kortów całego świata. Na liście najlepszych graczy europejskich znajdują się obecnie, prócz wyżej wspomnianych asów: w Niemczech, po Prennie, zdetronizowanym przez Hitlera, utalentowany Cramm, który w czasie niedawnej swej bytności w Warszawie zachwyił męską publiczność swą wspaniałą grą, zaś publiczność żeńską niemniej wspaniałą urodą. W Holandji króluje nieśmiertelny Timmer, który przeżywa obecnie renesans swej formy, w Czechach berło dzierży jeden z najgroźniejszych, Mentzel, zaś glorie Italji głoszą światu rozkwitające w cieniu opiekuńczym Musoliniego talenty Palmieri'ego i Stefani'ego.

Polska miała zaszczyt w ostatnich latach gościć u siebie cały szereg znakomitości zagranicznych i przyznać trzeba, że naogół gracze nasi wychodzili ze spotkań tych z honorem, niejednokrotnie imponując zaskoczonym gościom bądź rewelacyjnymi błyskami talentu (Hebda, M. Stolarow), bądź wolą zwycięstwa i temperamentem, tak charakterystycznymi dla gry Tłoczyńskiego.

Jest rzeczą ciekawą, jak dalece psychika narodowa odzwierciadla się w sporcie. Polscy tenisiści reprezentują w większości typ singlistów, brak im natomiast absolutnego ducha zespołowego, brak zgody i zgrania w dublu lub mikscie (gra mieszana pań i panów), to też doublel nasz ponosi stale porażkę w meczach międzynarodowych. Jako singliści, polscy gracze reprezentacyjni, jak Hebda i M. Stolarow, przedstawiają materiał równie utalentowany jak nieopanowany. O ile Tłoczyński zupełnie wyjątkowo posiada charakter w walce, upór i wytrwałość duchową, które go zawsze poprowadzą do zwycięstwa, o ile tylko ono jest możliwe, o tyle tamci dwaj z reguły ulegają katastrofalnym załamaniom psychicznym, depresjom nerwowym, a wskutek tego i zmęczeniu fizycznemu, które najwspanialej zapowiadający się mecz nieoczekiwanie kładą na obie łopatki.

Ta fatalna nastrojowość, typowo słowiańska, nie pozwala nam zabłysnąć trwalszym blaskiem na horyzoncie zagranicy. Jest to jedna z przyczyn, dla których Polska nigdy dalej, jak do drugiej rundy w Pucharze Davisa nie doszła. Są do tego powody i inne



Helen Jacobs Beats w meczu tenisowym.

także. Brak krytych kortów zimowych nie pozwala graczom naszym na trening zimowy, zaś brak funduszy utrudnia wysyłanie ich na Riwierę, wzorem innych państw. Wielką rolę odgrywa tu również pech. Polska mianowicie wylosowuje zawsze do rozgrywek w pierwszej rundzie potężnych przeciwników, Anglję, Włochy i t. p., a raz tylko wylosowała słabą Holandję i przeszła do drugiej rundy z... Anglją. Dotychczas zwycięzca każdej rundy walczył z innym zwycięzcą o wejście do następnych rund i dojście do finału. Obecnie system ten został zmieniony ze względu na coraz liczniejsze zgłoszenia państw. W celu skrócenia czasu trwania rozgrywek, począwszy od ubiegłego sezonu, na jesieni odbywają się eliminacje, zaś właściwe rozgrywki o Puchar odbywają się na wiosnę. Wskutek przegranej eliminacji z Włochami w sierpniu Polska nie weźmie udziału w rozgrywkach tegorocznych. W finale Davis Cup'u walczy ze zwycięzcą wszystkich spotkań z finalistą zeszlorocznym.

Rzecz ciekawa, że w Pucharze Davisa nie biorą udziału kobiety, co przy obecnym poziomie tenisa kobiecego musi budzić zastrzeżenia. Dopiero niedawno powstał wreszcie projekt wprowadzenia kobiet do rozgrywek Davis Cup'u. Dotychczas panie walczyły o palmę pierwszeństwa na nieoficjalnych mistrzostwach świata, dorocznie rozgrywanych w Wimbledonie. Na turniej ten zjeżdżają się asy całej kuli ziemskiej: grają czekoladowi gentlemani z Południowej Afryki, szybkonodzy Australijczycy, zadziwiający fenomenalną wytrzymałością i techniką Japończycy, walczą również różne gwiazdy tenisa kobiecego. Ostatni mistrz Wimbledonu, Australijczyk Crawford, okazał się prawdziwym fenomenem talentu i zwrócił na siebie oczy całego świata sportowego.

Wśród kobiet króluje dotąd niepodzielnie Amerykanka Wills - Moody, lecz opinia fachowa oddawna wyraża zdziwienie, że mistrzynią świata nie jest do-

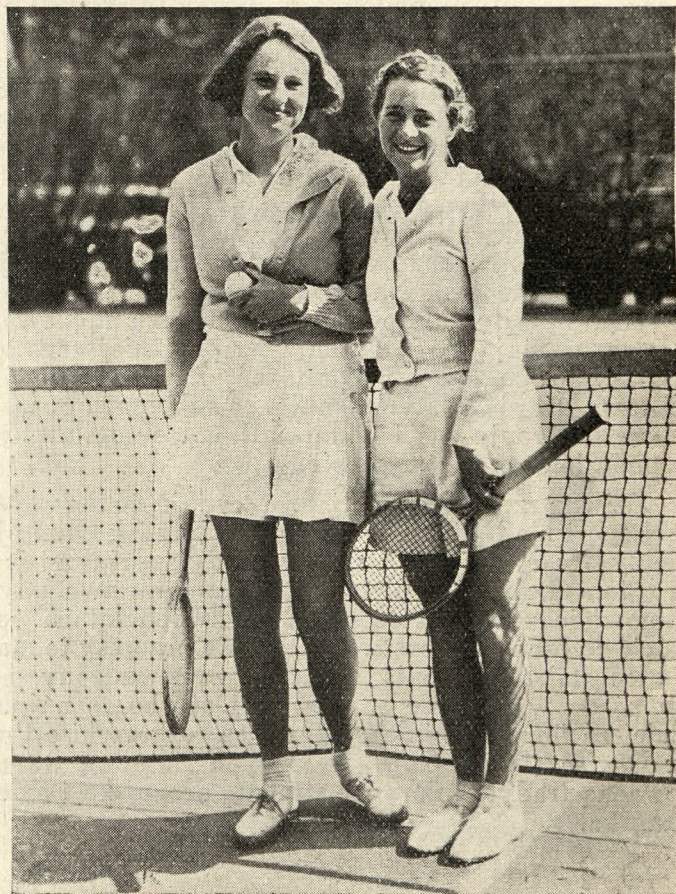
tąd nasza fenomenalna Jadzia Jędrzejowska. Gdziekolwiek się ona pojawi, staje się na korcie groźną przeciwniczką, kluby zaś liczą się z nią poważnie, czego najlepszym dowodem jest fakt, że zawsze zostaje „rozstawiona“, czyli wchodzi automatycznie do wyższych rozgrywek z najlepszymi tenisistkami. Niemcy obawiają się jej do tego stopnia, że na międzynarodowym turnieju „Rot - Weiss“ w Berlinie drogę do finału zastawili jej najsilniejszymi raketami, podczas gdy Niemka, Horn, miała rozgrywki b. lekkie. Wskutek tak niesprawiedliwego rozstawienia Jędrzejowska odpadła w półfinałach turnieju po zaciętej walce i straciła okazję zmierzenia się ze świetną Amerykanką Ryan.

Na międzynarodowych tegorocznych mistrzostwach Francji Jędrzejowska odnosi zato niebywale sukcesy, przeżywając wspaniały renesans swej formy. Góruje ona bezapelacyjnie nad wszystkimi tenisistkami. Jej zwycięstwo w dublu nad znakomitą parą angielską Nuthal - Stammers wywołało olbrzymią wprost sensację, zaś mecz z mistrzynią Niemiec Aussem, w którym była o krok od zwycięstwa (cztery meczbole), przejdzie niewątpliwie do historii naszego tenisa. Gdziekolwiek się pojawi ta gwiazda białego sportu, staje się od razu faworytką publiczności i postrachem zawodniczek.

Jako talent Jędrzejowska przewyższa o dwie klasy naszych reprezentacyjnych graczy Hebdę i Tłoczyńskiego, a rywalki równej talentem nie posiada na całym świecie. Czem się tedy dzieje, że datąd nie jest mistrzynią świata? Otóż rolę odgrywają tu trzy czynniki: pierwszy to prawdziwy pech: złe losowanie partnerów lub przeciwniczek, pomyłki sędziego (jak przy meczu z Aussem), i t. p. Dalej przyznać trzeba otwarcie, że Jadzia posiada typowo słowiańską psy-

FINALISTKI ZAWODÓW TENNISOWYCH.

Panna Katarzyna Winthrop z Bostonu (na lewo) i p. Jane Sharp z Pasadene (Kalifornia) finalistki turnieju tenisowego (Mason and Dixon Tennis Tournament) podczas decydującego meczu, w którym panna Sharp pobiła swą przeciwniczkę.

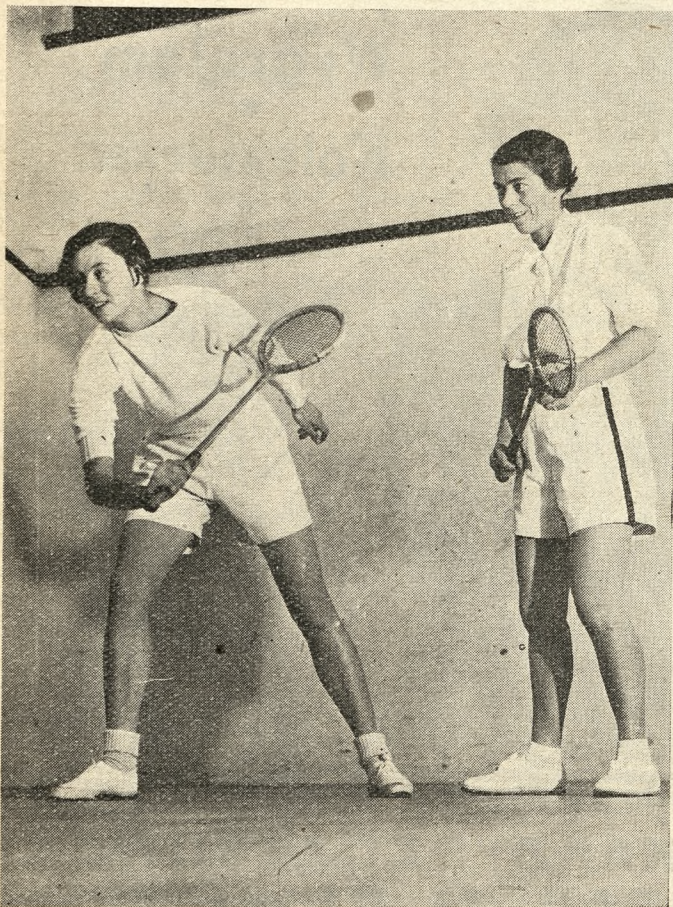


chikę, podlega nastrojom, załamaniom, peszy się łatwo po nieudanej piłce i zaczyna pakować wszystko w siatkę lub na aut. Niema w niej tej wewnętrznej tresury i potężnej woli zwycięstwa, jaką rozporządza choćby Tłoczyński, a są to czynniki nie mniej ważne w grze od talentu uderzenia. Poza to szwankuje u niej często taktyka, no i, fizyczna wytrzymałość, związana z tuszą.

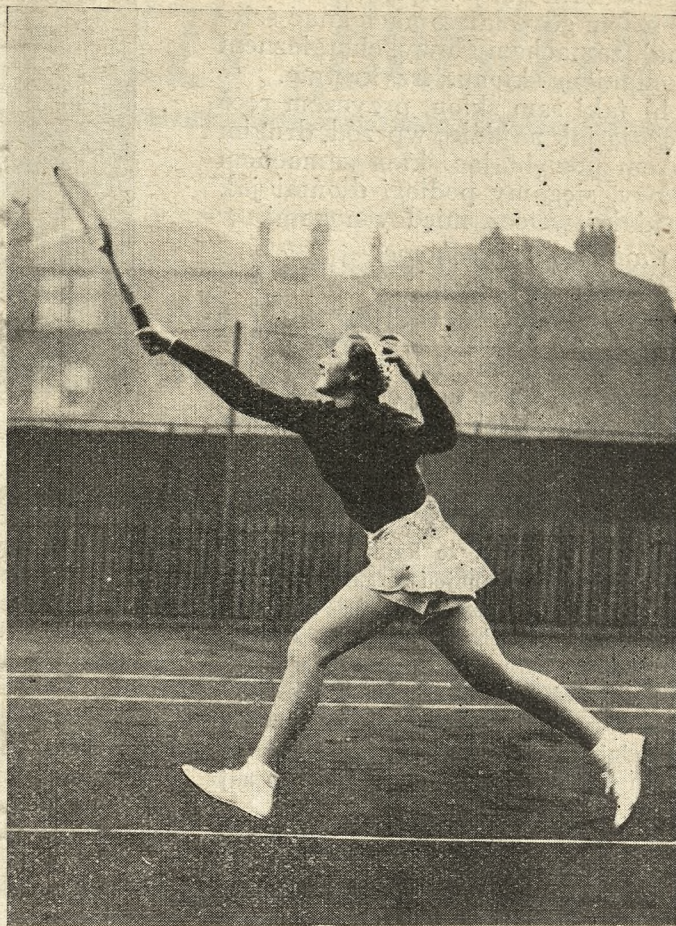
Wszystko to sprawia, że Jadzia odpada zwykle w rozgrywce półfinałowej lub finałowej z przeciwniczką o wiele od niej mniej uzdolnioną, zato wytrwalszą fizycznie i psychicznie. Zato gra Jędrzejowskiej jest porywająca. Tenisistka ta rozporządza isticie męskim drivem i takim fenomenalnym repertuarem uderzeń, że o ile tylko „gra jej wychodzi“, to przeciwniczka wprost znika z placu, nie będąc w stanie dotknąć choćby jej serwisu czy driva. Jadzia zaś, póki się nie speszy i nie zmęczy, plasuje celnie po rogach, znakomicie operuje czopami i smeczem, godnym męskiej rakiety. To też mamy prawo żywić nadzieję, że niezadługo już los uśmiechnie się do naszej mistrzyni i o ile dostanie ona odpowiednią szkołę dla swego talentu, który narazie rozwija się zupełnie dowolnie, posiadzie niewątpliwie mistrzostwo świata.

Ażeby dojść do wysokiej klasy gry w tenisie, potrzeba bezwzględnie talentu, a poza to wytrwałej pracy, dużo czasu i... wiele pieniędzy. Sport ten jest jednym z najpiękniejszych, lecz zarazem i najkosztowniejszych. Warunkiem koniecznym do osiągnięcia dobrych rezultatów jest prawidłowa gra od samego początku. Istnieje szereg podstawowych zasad, którym początkujący musi się podporządkować. A więc:

- 1) piłkę uderzać, stojąc bokiem do siatki, nigdy przodem;
- 2) ustawiać się wcześniej i wcześniej startować do piłek;
- 3) brać powolny i wczesny zamach rakieta z pełnego ramienia;



Dwie angielskie tenisistki na krytym korcie.



Miss Bott znana tenisistka angielska, podczas turnieju tenisowego w Londynie.

- 4) opanowywać celność piłek przy powolnym wzmacnianiu uderzenia;
- 5) przyswoić sobie podstawowe uderzenie z głębi kortu;
- 6) stopniowo przechodzić do piłek trudniejszych: ściętych, z pozycji przy siatce, smeczów i halfvolleyów.

Nabywając sprzęt, należy pamiętać, że rakiety i piłki tanie nie oplacają się. Nie dowodzi to, że trzeba kupować jedynie zagraniczne. Ostatnio pokazały się doskonałe rakiety krajowe, jednak trzeba być uważnym przy ich nabywaniu i zasięgnąć przed tem opinii jakiegoś rutynowanego gracza. *Irena Pawska.*

Gimnastyka na codzień

Ćwiczenie 7.

postawa rozkroczna:

a) wymach rękami wprzód, zamach do tyłu, krążenie obręcz przodem do tyłu i do przodu zpowrotem, dwukrotnie.

b) jedna ręka za siebie, drugą zamach wprzód, wtył, jeden obrót, powrót do przodu, przeniesienie zaraz do boku i zamachem zarzucić nad głowę, wykonując na lewą stronę skłon tułowia. Zamachem trzykrotnie nasilić, zmiana rąk i skłon w przeciwną.

Ćwiczenie 8.

Postawa rozkroczna:

ręce skrzyżowane za plecami:

skłon tułowia w lewo, krążenie przodem w prawo, do tyłu i w lewo, postawa. To samo w przeciwną stronę.

Ćwiczenie 9.

Postawa rozkroczna:

a) wymach rąk wprzód, wstecz, zamachem w górę i zamachem skłon wdół, z uderzeniem dłońmi o podłogę.

gę (naczynia) stopniowo nasila-
ją skłon, gdyż łatwo naciągnąć ścię-
gna), zamachem głowy, energicznym
nasilaniem skłonu, trzykrotnie.

b) taki sam skłon, przyczem ręce
sięgają jak najdalej wprzód, drugim
razem pogłębiając skłon zamachem
głowy, sięgamy podłogi dłońmi jak
najdalej wstecz, między nogami.

Ćwiczenie oddechowe.

Postawa jak wyżej:

ręce miękko do boku z wdechem,
energiczny skłon z głośnym wyde-
chem, przyczem ręce krzyżują się
zamachem, palce ugięte, klatka pier-
siowa mocno ściśnięta przy skłonie.

Kronika sportowa

Trzeba przyznać, że kajakowe mistrzostwa Polski na Dunajcu zorganizowane na Zielone Świąta, przy udziale Niemców, Austriaków, Czechosłowaków na odcinku od Nowego Targu do Nowego Sącza były dla nas znakomitą okazją do kompromitacji. Wszystkie trzy miejsca pozajmowali zawodnicy zagraniczni, przewyższając naszych techniką jazdy o dwie klasy co najmniej.

Wyścig odbył się w ciężkich warunkach, wskutek czego mnóstwo kajaków uległo rozbięciu, a wszystkie przybyły wypełnione wodą. Żeglowanie przy niskim stanie wody, wśród wykrotów i kamieni na bystrym nurcie Dunajca wymagało niesłychanej techniki i brawury. Najlepszy czas uzyskał mistrz Europy Austriak Hradecky: przebył on trasę 96-kilometrową w czasie 7 g. 49 m. 28 sek. Kajakarstwo polskie stoi w ogóle daleko w tyle za innymi krajami, gdzie popularność tego sportu przybrała rozmiary, o jakich my nie mamy pojęcia. Wskutek tego powstał w tym roku projekt włączenia wyścigu kajaków do programu Igrzysk Olimpijskich, co podobno zostało już zaakceptowane. Nie wydaje się to rzeczą



śluszną, gdyż kajak nie jest sprzętem sportowym, lecz par excellence turystycznym. Wyrokowanie jednak w tym względzie musimy pozostawić fachowcom.

Wolno nam zato zastanawiać się nad celowością różnych imprez i pomysłów ludzkich, które w dziedzinie sportu często zacinają granicę z ekstrawagacją. Trudno się naprzykład domyśleć, jaki cel może mieć raid po Polsce, który odbywa obecnie na rowerze słynna gwiazda narciarstwa polskiego, Brońcia Staszek-Polankowa. Podobno zatrzymała się ona niedawno w Poznaniu, gdzie wygłosiła odczyt o sporcie kobiecym. Brońcia ma podobno w tych dniach przybyć do stolicy. Warszawa jednak, jako istota rodzaju żeńskiego (sama nazwa to wskazuje), nie przejmie się w sezonie letnim królową zimy, tak jak żadną kobietą nie zainteresuje się w czerwcu zesłorocznym modelem z karakułów. Oczy

jej, żadne modne nowości i aktualnej sensacji zwrócone będą w tym czasie na wielką imprezę jeździecką w Łazienkach.

Dla miłośników wspaniałego sportu jeździeckiego, zawody tegoroczne w Łazienkach to nielada sensacja. Startuje po raz pierwszy w Polsce ekipa niemiecka, która uczestniczyła na zawodach w Nicei, gdzie wzbudziła sensację wyjątkową techniką i brawurą, zdobywając sympatję wybrednej i znającej sport hippiczny publiczności niemieckiej. Niemcy przywieźli rekordową liczbę znakomitych koni, bo aż 24!!! Poza tym udział w zawodach biorą: Francja, Włochy, Szwecja, Holandia i Rumunia. Przyjeżdżają również 2 niemieckie amazonki.

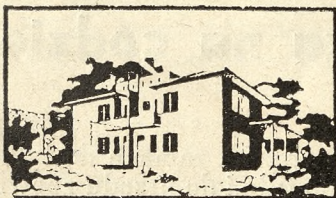
Do walki zatem o palmę pierwszeństwa stają najlepsi jeźdźcy świata, rozporządzający wyborowym materiałem końskim, czego o polskiej ekipie niestety powiedzieć nie można. Będąc najbogatszymi w świetne tradycje jeździeckie, jesteśmy najubożsi pod względem posiadania koni sportowych, to też musimy polegać jedynie na brawurze ambicji i umiejętnościach jeździeckich naszych oficerów. Wyników konkursu oczekuje cały świat sportowy, jako największej sensacji sezonu.

I. P.

SPROSTOWANIE

Proszeni jesteśmy o zaznaczenie, że model „Kwiat nocy”, wykonany przez firmę „Maison Alik”, a reprodukowany w Nr. 18 „Bluszczu”, otrzymał na konkursie „Simu” pierwszą nagrodę publiczności na podstawie największej ilości głosów.

Własny dom z ogrodem na długoletnie RATY



otrzymasz w podstolecznej kolonii

„BRZÓZOWA“

położonej na linii kolejowej łącznicowej, pomiędzy Zieloną a Rembertowem. Idealne warunki klimatyczne w rezerwacie lasów iglastych. Solidne i terminowe wykończenie. Dojazd do centrum miasta 20 minut.

Pożyczka B. G. Krajowego zapewniona. **Zamiast płacić wiecznie komorne** przy niewielkiej stosunkowo jednorazowej wpłacie — miesięcznym komornym spłacisz w ciągu kilku lat swój własny dom.

Parcele bez domów od 50 gr. za łok.² Bezpłatnych informacji udziela i zapisy przyjmuje:

T-wo „BRZÓZOWA“ ul. Matejki 7, tel. 9-18-88.



„SZUKASZ SZCZĘŚCIA?
— WSTĄP NA CHWILĘ!“

Centrala: Nowy-Świat 68 — Oddziały w całej Warszawie

Wielki konkurs ogrodniczy „Bluszczu“ z nagrodami

Z uwagi na wielkie zainteresowanie się naszych czytelniczek sprawami ogrodniczymi, ogłaszamy **Konkurs: I) na najpiękniej założony i utrzymany ogródek przy willi, oraz II) na najefektowniej udekorowany balkon.**

Warunki konkursu:

- 1) Do konkursu ma prawo stanąć tylko stała prenumeratorka „Bluszczu“.
- 2) Termin zamknięcia konkursu ustanawia się na **1 października 1934 r.** Do tego czasu należy przesłać pod adresem Redakcji „Bluszczu“ (**Warszawa, Solec 87 – dział ogrodniczo-hodowlany**) **dokładny opis ogródka lub balkonu wraz z jedną lub kilkoma fotografiami**, z których najlepsze będziemy reprodukować na łamach naszego pisma.

W opisie prosimy uwzględnić: a) przestrzeń ogródka; b) warunki glebowe; c) wystawę ogródka lub balkonu; d) podać, czy ogródek zakładał fachowiec, czy amator; e) czy i w jakim zakresie korzysta się z pomocy fachowca; f) przedstawić dokładny budżet wydatków na ten cel; g) wreszcie załączyć opis roślin hodowanych, a więc gatunków, odmian, barw i t. d.

Za najpiękniejszy ogródek lub balkon Redakcja przeznaczą **trzy nagrody** oraz kilka **nagród „pocieszenia“.**

Ogrodnictwo i Hodowla

Storczyki

Z pośród dziwów świata roślinnego storczykowi należy się chyba palma pierwszeństwa. Jest to niesłychanie ciekawa roślina. Nietylko jej egzotyczny wygląd, cudne kwiaty i swoisty zapach jedną jej tyłu zwolenników, że aż ogłaszane są przetargi publiczne na te rośliny, gdzie poszczególni amatorzy (bogaci) licytują się do zawrotnych sum, ale całe życie tej roślinki (jest tak ciekawe, że owa pasja jest zupełnie wytłumaczona.

Łacińska nazwa tej rośliny brzmi *Orchideae* — i u nas często mówi się zamiast storczyk orchidea.

Oto co pokrótce mówi botanika o tych dziwnych roślinach: Storczyki należą do rodziny roślin jednoliściennych z rzędu Gynandrae. Rosną na ziemi, lub też na drzewinie, jako Epifyty.

Epifyty, to rośliny żyjące na innych organizmach, które im służą za podporę, nie dostarczając pokarmów. Do pnia rośliny, na której rosną, przyczepiają się zapomocą korzeni, które oplatają gałęzie. Storczyki tworzą korzenie przyby-

szowe, posiadające tkankę, magazynującą wodę atmosferyczną. Wykształcają wówczas pęd w kształcie rozdętej bulwy.

Bardzo ciekawe jest życie storczyków, bytujących w dziewiczych lasach; mają one niewidoczne liście, pozbawione zieleni, a dzięki mycorrhizie żywią się wyłącznie pokarmem organicznym.

Mycorrhiza jest to symbioza rośliny wyższej z grzybem, przyczem ów grzyb znajduje się w komórkach korzenia. *Mycorrhiza* występuje często u roślin wyższych, rosnących na glebach próchnicznych, a kwaśnych (torfowiska, wrzosowiska, dno leśne). Prawdopodobnie ów grzyb dostarcza roślinie materiałów, których ona sama nie może pobrać z gleby próchnicznej, przede wszystkim związków azotowych. Badania wykazały, że wszystkie storczyki mają w kłączach lub korzeniach strzępki tego grzyba. Zarodki jego znajdują się również i w małych nasionkach tych roślin; stwierdzono, iż nasionka pozbawione tego nie kiełkują zupełnie.

Oto cudowny przykład zgodnego współżycia jednego osobnika z drugim.

Kwiaty wydają storczyki obficie. Podobne są do wielkich barwnych motyli. Kwiatostany graniaste, kwiaty obupłciowe, trójdzielne, o podwójnym okwieciu. Zapylenie odbywa się przez owady. Nasionka, jak pyłek, nadzwyczaj lekkie, roznosi wiatr.

Ojczyzną storczyka ziemnego jest strefa ciepła; tam rosną w lasach i na łąkach, w strefie gorącej spotyka się przeważnie odmiany, bytujące na drzewach.

W Polsce spotykamy we wszystkich częściach kraju następujące odmiany: *Orebis*, *Ophrys*, *Platanthera*, *Listera* i *Cyripedium*.

Do *hodowli amatorskiej* nadaje się storczyk doskonale. Hodowla ta daje wiele satysfakcji, bo to przecie nie było co pochwalić się przez siebie wyhodowanym kwiatem orchidei — przytem, jak już z poprzednio rzuconego pobieżnego szkicu widać, życie storczyka jest bardzo ciekawe i daje szerokie pole do obserwacji.

Oczywiście, w warunkach pokojowych zaledwie kilka odmian pójdzie dobrze i o hodowaniu „na drzewnie“, jak to można robić w szklarni, nawet marzyć nie można.

Zato te odmiany, które w hodowli pokojowej zostały wypróbowane, są bardzo łatwe do prowadzenia i odpornością swą dorównywać im mogą jedynie kaktusy. Wszystkie storczyki mają ściśle oznaczone okresy wegetacyjne. Do tych okresów hodowca musi się skrupulatnie stosować. W czasie, gdy storczyk rośnie, tworzy kłącza, liście i kwiaty, potrzebuje on bardzo dużo wody. W okresie spoczynku wilgoć jest szkodliwa. Korzeń storczyka potrzebuje niesłychanie dużo powietrza. Aby mu go dostarczyć, w doniczce, do której go sadzimy, wybijamy dziurę, którą zajęła 2/3 dna. Otwór ten zakłada się odpowiednio dużą skorupą tak, aby ona od dna mocno odstawała.

Jako ziemię stosuje się mieszaninę ziemi wrzosowej, gnijących liści, mchu startego na proch i gnijących kawałeczków drzewa.

Bardzo ważną jest rzeczą, aby wszystkie storczyki sadzić możliwie na wierzchu, posadzone za głęboko gniją z zasady. Na sam wierzch doniczki, napełnionej ziemią o wyżej wymienionym składzie, daje się garść mchu, o ile możliwości świeżego i w ten mech wsadza się roślinkę tak, aby była umieszczona równo z brzegiem doniczki.

Żaden ze storczyków nie znosi wody stojącej i temu ma zapobiec ów wielki dren, ale należy o tem przy podlewaniu zawsze pamiętać. Rozmnażanie w warunkach pokojowych napotyka na pewne trudności. Rośliny zaś, kupione ze szklarni, zwykle w pokoju źle się aklimatyzują. Najpraktyczniej jest wyhodować sobie roślinki wprost z kłączy. Te w pokoju pójdą najlepiej, a przytem będą się kalkulować najtaniej.



Storczyki.

Zakupione w sklepie kłącza storczyka niczem nie zdradzają kielkującego w nich życia, są to jakby pęki starych zasuszonych korzeni, a jednak owe pozornie martwe bądyle to podstawa życia rośliny.

Bulwy storczykowe kładziemy na wilgotne trociny, w miejscu ciepłym, zacienionym. Po kilku tygodniach a nawet miesiącach zaczynają kielkować. Pozwalamy kielkowi rosnąć w pęd, dopiero gdy ukażą się pierwsze korzonki sadzimy roślinki do doniczek, w sposób wyżej opisany.

Storczyk nie znosi zarówno pełnego światła, jak i ciemnego kąta, najlepiej odpowiada mu półcień.

Dostarczanie wilgoci storczykom uskuteczniamy zapomocą zraszania ziemi w doniczce rozpylaczem. Wymaga to dużo więcej zachodu, niż podlewanie normalne, ale posiada dla storczyków wielokrotnie większą wartość... Kto podlewa polewaczką, nigdy nie może być pewny, czy ziemię dostatecznie zwilżył, bo przecie woda przez ziemię storczykową przepłynie, nie nasycając jej. Mech, którym są korzenie otulone, musi być zawsze mokry, a to nietylko, aby mógł korzeniom dostarczać wilgoci, ale i dlatego, aby, parując, mógł wytworzyć niezbędne dla storczyków wilgotne powietrze.

Gdyby się tak zdarzyło, że doniczka ze storczykiem wyschła nadmiernie (jest to zawsze niebezpieczne), to wstawia się ją na godzinę do naczynia z wodą o takim poziomie, aby woda do bulw korzeniowych nie dochodziła.

Najwytrzymalszym z pośród storczyków jest *Capripedium insigne*.

Pojedyńcze kwiaty trwają od 3—4 tygodni. Płatki są zielone i białe z czerwonymi i brązowymi plamami.

Odmianą, którą również można zalecić do hodowli pokojowej, jest *Cypripedium villosum*, ma on liście zielone, od spodu purpurowo centkowane. Kwiaty osadza obficie. Płatki kwiatów są wydłużone, zielone, ku górze ciemniejsze. Wargę jest jasno żółta cieniowana brązowo. Całość bardzo efektowna.

Dobłą odmianą, tylko leniwie kwitnącą, będzie *Cypripedium Boscalli*, kwitnie w lutym, płatki kwiatowe żółto-brunatne z żyłkami czerwonymi.

Jednymi z niewielu odmian poko-

Nasze perfumy uznane za najlepsze!

KALIA · BELTISTAN · BAROC

Stalnie nasze nowości

PADY
FU SHU
KRISHNA

J. S. Stempniewicza
Gosnar

jowych, które pozwalają na mnożenie przez dzielenie kłączy, są: *C. Charlesworthi* i *C. Lawrenceanum*. Każdy odrostek może wytworzyć nową roślinę. Jeśli go odejmiemy na początku wegetacji lub w okresie spoczynku, przyjmuje się łatwo.

Odontoglossum grande lubi miejsca chłodne, wilgotne i dużo powietrza. Naraz daje się im niewiele wody, ale stale.

Śliczną odmianą jest biało kwitnąca *Orchideae pulchellum*. Kwitnie ona w lutym, kwietniu.

Jednym z bardziej wytrzymałych storczyków jest *Sygotepetalum Mackayi*. Kwitnie on w listopadzie, grudniu, wydając wielką obfitość pięknych zielono-żółtych centkowanych brunatno kwiatów. Wargę ich jest duża o barwie białofioletowej, nakrapianej purpurowo.

Może najlepszą i najwdzięczniejszą w hodowli pokojowej jest *Cattleya labiata autumnalis*. W listopadzie i grudniu bywa obsypana całą ślicznym o gorąco-różowej barwie kwieciem. Kwiatki są osadzone po 3—5 na 20—25 cm. długich łodygach.

Caeloglyne cristata, kwiaty tego storczyka tworzą się pod spodem kłączy. Tu po dostatecznym wyrośnięciu powstaje naprzód zielony szpiczasty odrostek, który się powoli rozwija w wiechę kwiatową. Kwiaty są białe i rozsiewają dokoła siebie cudną, delikatną i niesłychanie intensywną woń. Kwiaty tej odmiany storczyka na roślinie trzymają się do trzech tygodni, ale w wodzie trwają bardzo krótko.

Z powyższego wyliczenia widać, że lista odmian storczyków jest długa, zwłaszcza iż wymieniałam tylko najważniejsze, najbardziej klasyczne.

M. S. S.

Zbiór, sortowanie, przechowanie i zbyt oprzędów

Do zbioru oprzędów przystępujemy w 10 dni od daty, w której wszystkie gąsienice danej partji weszły już do oprzędniki. Wcześniej nie należy tego czynić, bo to grozi zamarciem i rozkładem poczwarki, ani też później, bo to grozi wyjściem motyli i przedziurawieniem kokonów.

Zbierając kokony, zdejmujemy się oprzędniki z półek i wynosi do ogrodu lub na werandę i zdejmujemy się je z oprzędników i od razu sortuje. Oprzędki są pokryte warstwą waty, którą od razu usuwamy. Wata ta przyda się w domu do napychania kołder, poduszek na kanapy i t. p. Sortując, oddziela się od razu osobno oprzędki normalne, a osobno podwójne, o nieprawidłowych kształtach, puste, poplamione i t. p.

Plon bywa bardzo różny, bo np. z 25 gr. jajeczek można otrzymać następujące ilości oprzędów świeżych: 25 kg. i wtedy uważamy plon ten za „urodzaj zły”; 40 — 45 kg. — jest to urodzaj średni; 50 — 60 kg. jest już dobrze, a 60 — 75 kg. uważamy za plon bogaty.

Ważenie kokonów należy koniecznie przeprowadzać, gdyż tylko to daje prawdziwy sprawdzian przebiegu hodowli.

Zebrałe i oczyszczone z waty kokony jedwabnika noszą nazwę oprzędów świeżych i w tym stanie mogą być sprzedane w ciągu dwóch tygodni; o ile chcemy je dłużej przechować, należy je zamorzyć, a następnie wysuszyć, wówczas noszą nazwę oprzędów suchych.

W otrzymanych w hodowli oprzędach znajduje się wewnątrz poczwarka, która po upływie 11 — 14 dni przemienia się w motyla, który, przegryzłszy kokon, wydostaje się na zewnątrz. Kokony przedziurawione nie dają się już łatwo rozplątywać i skutkiem tego przedstawiają o wiele mniejszą wartość.

Do tej ewentualności nie należy dopuszczać i trzeba poczwarkę uśmiercić. Zabieg ten nazywa się zamierzaniem, dokonywa go się przy pomocy pary i może być łatwo wykonany sposobem gospodarskim.

Do tego potrzebny jest tylko wielki kocioł i kilka pasujących do niego przetaków. Oczyszczone i posortowane oprzędki zsypuje się na sita warstwą nie grubszą, niż trzy kokony, sita te ustawia się jedne na drugich nad kotłem z gotującą się wodą i przykrywa płótnem. Woda nie powinna dochodzić do oprzędów.

Gotujemy je tak w ciągu 20 m., po upływie tego czasu poczwarkę zamierają. W celu sprawdzenia, czy zamorzenie dokonane, zakładamy na górne sito kilka podwójnych kokonów (te mają z zasady grubszy i twardszy oprzęd), po upływie 20 m. wyjmujemy go i przecinamy. Jeśli przy nakłuciu szpilką poczwarka nie będzie dawać znaku życia, będzie to oznaka, że oprzędki zostały uśmiercone.

Wysypujemy kokony z przetaków do koszy, nakrywamy je płótnem, aby powoli stygły i potem rozsypujemy je w suchem, a przewiewnym miejscu, aby wyschły — najlepiej posługiwać się tu półka-

mi, które służyły do hodowli. W miarę wysychania oprzędki tracą na wadze, przyczem najczęściej w pierwszym miesiącu, gdyż do 40 proc. swojej pierwotnej wagi, a w następnym do 25 procent.

Podczas całego okresu suszenia oprzędki tracą do 67 procent swej wagi.

Od stopnia wysuszenia oprzędów uzależniona jest ich cena. Wysuszone kokony zsypuje się do worków, w których mogą być długo przechowywane z zastrzeżeniem, iż zabezpieczymy je od moli, szczyrów i myszy, które to szkodniki są na oprzędki bardzo łakome.

Zamrożone oprzędki przesyła się pocztą lub koleją — opakowane w kosze lub skrzynki, w które jednak pakować można jedynie kokony tylko zupełnie wysuszone, gdyż inaczej z powodu braku powietrza łatwoby mogły zapleśnieć i stracić na wartości.

W Polsce skup oprzędów jest zorganizowany w Centralnej Stacji Doświadczalnej Jedwabniczej w Milanówku. Stacja ta, rozporządzając własnymi urządzeniami do rozmotywania i warsztatami tkackimi, nabywa każdą ilość oprzędów wyhodowanych w kraju.

Ceny, które Stacja płaci, zależne są od międzynarodowych cen jedwabiu, przyczem hodowcy nasi otrzymują premję w wysokości 100 procent.

Ponieważ cena zależna jest od stopnia wysuszenia jedwabiu, przeto Milanówek nabywa go głównie na miarę, płacąc za 1 m³ kokonów około 700 zł. Średnia hodowla z 25 gr. jajeczek daje około 450 zł., czyli, że można z nich wyhodować przeszło ½ m³.

Pozatem cena oprzędów zamrożonych zależna jest od stopnia wysuszenia i zawartości w nich jedwabiu, co można jedynie określić na podstawie przeprowadzonych analiz.

Mając zamiar zbyć pewną partję oprzędów jedwabnych, należy przesać przedewszystkiem próbki do zbadania. Każdorazowa indywidualna analiza określa odchylenia od zasadniczych norm, które przy pierwszorzędnym gatunku towaru podnoszą się niejednokrotnie ponad normę.

Ponadto Milanówek bardzo chętnie wymienia oprzędki na gotowe tkaniny, udzielając przytem hodowczyniom około 25 proc. rabatu na swoich materiałach.

Uprawa jedwabników jest narażenie bardzo popłatna, uwypukla się to szczególnie silnie na tle kryzysu rolnego i lichych cen, które wiejski producent otrzymuje za swe produkty.

I tak więc suma, uzyskana za 6 tygodni pracy nad wyhodowaniem 25 — 30 jajeczek, t. j. taka, która



bez wielkiego zachodu da się uskutecznić w jednej ubikacji i którą może przeprowadzić jedna rodzina przy użyciu liści z około 20 drzew morwowych, równa się sumie, jaką można uzyskać ze sprzedaży: 4.500 — 5000 jaj kurzych, albo około 500 kurcząt, lub 16 — 20 cm. żyta, albo około 100 cm. ziemniaków, a przecie wyprodukowanie tej ilości oprzędów jedwabnika wymaga niepomiernie mniejszego nakładu pieniędzy, czasu i pracy, niż wyżej wymienione produkty.

Pozatem szerokie zaprowadzenie hodowli jedwabnika w Polsce, która do tego posiada tak samo odpowiednie warunki, jak i te kraje, które za wielkie sumy rok rocznie eksportują tego towaru, równa się rozwijaniu potężnej gałęzi gospodarki narodowej.

Dzisiaj mimo wszelkich zakazów importujemy jedwabiu za sumę przeszło 40 milionów zł. rocznie, a gdyby tylko jedna osoba na każde 2000 ludności zaprowadziła małą hodowlę jedwabników, osiągnęlibyśmy pełną samowystarczalność w tej dziedzinie i moglibyśmy zatrudnić dziesiątki tysięcy rąk daremnie dzisiaj po pracę wyciągniętych.

Hodowla jedwabników to zajęcie stworzone dla kobiety, bo jest to praca lekka, która wymaga jedynie dokładności, zalety właściwej rękem kobiecym, praca, która trwa zaledwie 6 tygodni i nie wyrwa kobiety — matki i żony z domu.

M. S. S.

Płynne nawozy do zasilania ogródków

Nawozy płynne oddają nieocenione usługi w każdym ogrodzie i powinny być jak najszerzej stosowane.

Są one bardzo wygodne w życiu, bo przedewszystkiem można nimi zasilać rośliny zawsze, ilekroć zajdzie tego potrzeba, bo go zawsze można sobie przygotować. Działają stosunkowo bardzo szybko, a to dlatego, że dostarczają roślinom pokarmu w łatwo przyswajalnej formie; wpływ ich można ograniczyć do dowolnych miejsc. Pamiętać jednak należy, że, jak wszędzie, tak i tutaj trzeba zachować konieczny umiar, aby miał pożytku nie przynieść sobie szkody.

Istnieje tutaj kilka zasadniczych kanonów, od których odstępować nie wolno pod grozą wyrządzenia roślinom dużej szkody.

1) *Podlewać należy jedynie nawozem doskonale przefermentowanym.* Nawóz płynny jest zdatny do użycia dopiero w momencie, gdy na jego powierzchni pojawią się pęcherzyki powietrza.

Nawozu, którego powierzchnia nie zaczęła się jeszcze perlic, nie należy absolutnie używać. Najprędzej dojrzewa gnojówka t. j. mocz zwierząt. Po ustawieniu na wolnym powietrzu w szerokiej otwartej beczce już zwykle po 24 godzinach jest zdatna do podlewania.

Nawóz płynny przygotowujemy z rozpuszczonego łajna bydłowego, pomiotu ptasiego — zwykle do dojrzewania potrzebuje do 48 godzin.

Nawóz z krwi, pomyj, mydlin i t. p. wymaga do tygodnia czasu, aby nim bez obawy można było rośliny podlewać. Fermentację bardzo przyspiesza dodanie kwasu solnego. Potrzeba go tutaj bardzo niewiele, aby przyspieszyć konieczne procesy.

2) *Nie należy nigdy podlewać płynnymi nawozami w momencie, gdy ziemia jest zupełnie sucha.* Spragnione korzenie roślin zbyt gwałtownie wówczas wchłaniają wilgoć, co może spowodować spalenie korzeni. Gdy ziemia jest zbyt sucha, najpierw należy ziemię podlać aż do zupełnego nasycenia wodą. Po zasileniu również należy podlać czystą wodą. Roztwór nawozowy nie może być zbyt silny i tutaj należy się trzymać zasady, że lepiej podlewać za słabym, niż za silnym.

Również nie należy nawozów płynnych dawać naraz za dużo, znacznie skuteczniej bowiem działa częstsze zasilanie w mniejszej ilości, niż rzadsze a bogatsze.

3) *Podlewanie chorych lub niedostatecznie zasilonych roślin jest nie tylko bezcelowe, ale nawet szkodliwe.*

Rozsady można dopiero zasilać, gdy przyjmą się o tyle, że zaznaczy się już pewien przyrost wzrostu i liści.

Zasilały przeciętnie co 10 — 14 dni, pamiętając, że rośliny, które się hoduje na kwiat lub owoce, można zasilać dopiero wtedy, gdy już się ukażą pączki, w przeciwnym razie pójdą w liście i kwitnienie będzie słabe. Zasilanie roślin zimotrwałych przerywamy w początkach sierpnia.

Rośliny hodowane głównie dla liści zasilać można częściej i obficie.

Do najpospolitszych nawozów płynnych zalicza się przede wszystkim gnojówkę — tę rozcieńczamy zawsze po połowie z wodą. Do po-

myj, mydlin i t. p. bierzemy wodę w stosunku jednej trzeciej.

W małych ogródkach podmiejskich, gdzie z zasady o nawóz trudno, możemy sobie przygotować rodzaj *płynnego kompostu*, który działa nadzwyczaj skutecznie. Bierze się dużą, szeroką beczkę, napełnia się ją do wysokości 2/3 wodą i wrzuca się tam pomiot ptasi, pomyje, mydliny, odpadki z kuchni, krew zabijanych zwierząt. Beczka musi być otwarta, aby powietrze, które jest niezbędne do rozwoju bakteryj, powodujących ferment, miało jak największy dostęp.

Ponieważ płyn ten zwykle wydziela niemiły zapach, beczka powinna być ustawiona gdzieś w miejscu ustronnem, zdaleka od budynków mieszkalnych. Jak już wyżej zaznaczono, znakomicie przyspiesza proces rozkładu dodatek kwasu solnego w ilości 50 gr. na dużą beczkę.

Płynem tym podlewamy rośliny i za każdym razem dolewamy ubraną wodę i dorzucamy odpadki. Przy dbałości można mieć stale tego nawozu pod dostatkiem.

Działa on bardzo skutecznie.

M. S. S.

GROŹNY SZKODNIK TURKUĆ PODJADEK

Gryllotalpa vulgaris.

Owad ten to bardzo groźny szkodnik, który powinien być starannie tępiony, gdyż powoduje w ogrodach duże straty. Należy on do tej samej rodziny co szarańcza. Zasadniczo bytuje w ziemi i główne jego pożywienie stanowią młode korzonki roślin. Należy do stworzeń niesłychanie żarłocznych, to też konsumuje wielkie ilości korzeni, czym niszczy nieraz całe zagony rozsąd.

Gdy się zagnieździ w szkółce, również może przynieść nieobliczalne straty, gdyż korzonki siewne owocowych drzew uważa, zdaje się, za przysmak.

Oczywiście rośliny z podgryzionymi korzeniami natychmiast więdną i usychają. Walka z tym szkodnikiem musi być bezustanna i prowadzona umiejętnie, aby niedopuszczać do nadmiernego rozmnożenia. Przedewszystkiem należy tedy ochraniać jego naturalnych wrogów t. j. *kreta i ropuchę*.

Pozatem należy wyszukiwać jego gniazda. Zwykle w miejscach, gdzie jest najwięcej podciętych roślin, tam pod ziemią na głębokości mniej więcej 10 cm. znajduje się gniazdo turkucia. Gniazdo to ma w samym środku legowisko, z którego w różnych kierunkach prowadzą korytarze z wylotami na powierzchnię. Korytarze te mają zwykle wyjście

okrągłe około dwóch cm.

Do każdego z tych otworów należy wlać po dobrej łyżce stołowej dwusiarczku węgla i następnie każdy otwór starannie ziemią zasypać i mocno obcisnąć. Z cieczy tej przy utrudnionym dostępie powietrza wytwarza się ciężki, trujący gaz, który się rozchodzi po korytarzach, dociera do komory legowiskowej, gdzie podjadka zabija.

Najodpowiedniejszą porą do tępienia tego szkodnika jest czerwiec. W tym bowiem miesiącu samica znosi w gnieździe po kilkaset jaj. Gniazda te należy wyszukiwać i okopywać i jaja niszczyć, paląc lub zalewając je naftą lub benzyną.

Miejsce, gdzie turkuć podjadek założył sobie gniazdo, można poznać po zapadaniu się ziemi, zwłaszcza po deszczu. Gdzie na mniejszej przestrzeni szkodniki te zbyt szybko się rozmnożyły, można ich wiele wylapać do puszek blaszanych, słoików szklanych lub pustych doniczek, wkopywanych równo z powierzchnią ziemi lub cokolwiek niżej.

Pałapki to należy starać się zakopywać „na szlakach“, którymi podjadki wędrują, jeśli na nie trafimy, to wiele ich powpada podczas swych nocnych wędrówek i nie będzie się mogło po gładkich ścianach naczyń wydostać. Każdego ranka owady wyjmujemy, usmiercimy przez zalanie ich wrzącą wodą i rzucimy drobiowi, dla którego stanowią przysmak.

Można je również chwycić w kupki gorącego nawozu, który z nastaniem chłódów zakopujemy tu i ówdzie. Owady chętnie się do nawozu chronią. Co kilka dni nawóz wykopujemy i niszczymy podjadki.

M. S. S.

ODPOWIEDZI DZIAŁU OGRODNICZO-HODOWLANEGO

P. Jadwiga Balcerzakowa, Warszawa.

Z listu Sz. Pani widać wielką miłość do kwiatów, zawsze cieszymy się bardzo, ilekroć zamilowanym hodowcom możemy służyć radą.

Drobienie liści palmy przypisać trzeba złym warunkom (może za mało światła) lub wyczerpaniu ziemi w doniczce. Należałoby palmę albo przesadzić, oraz zasilać sztucznymi nawozami.

Palma Sz. Pani jest prawdopodobnie opanowana mszycą tarczową — jest to szkodnik bardzo groźny, którego tępic należy z całą bezwzględnością. Pomoc tu może oprócz zeskrobywania stosowanie opryskiwania liści rośliny emulsją mydlano-tytoniową. Przepis na ten preparat podawaliśmy już kilkakrotnie. Opryskiwanie trzeba stosować w odstępach 8 — 10-dniowych, dopóki mszyce nie wyginą zupełnie.

Dom i gospodarstwo



Smażymy konfitury

Do smażenia konfitur niezbędne jest specjalne tylko do tego przeznaczone naczynie. Najodpowiedniejsza będzie tutaj miedniczka mosiężna, zaopatrzona w rączkę drewnianą.

Owoc na konfitury musi być zupełnie dojrzały, wyborowy, świeży, nieuszkodzony.

Przeciętna norma cukru, z jakiego przyrządzony syrop, jest:

2 kg. cukru na 1 kg. owocu.

Wody bierze się 2 i pół szklanki na jeden kilogram cukru, to znaczy leje się na cukier tylko tyle wody, ile cukier wchłonie.

Po zagotowaniu syropu trzeba go starannie wyszumować i dopiero wówczas włożyć do syropu owoce.

Nie należy nigdy smażyć zbyt dużych ilości owoców naraz, kierując się tem, aby leżały w syropie jedną warstwą. Tylko wtedy poszczególne jagody wypełniają się doskonale syropem, jeżeli pływają w nim swobodnie, a jedna warstwa owocu nie uciska drugiej.

Chcąc mieć prawdziwie piękne konfitury, smażymy je z przerwami, to znaczy: po zagotowaniu syropu z owocem zestawiamy miedniczkę z ognia; po 10 minutach znów zagotowujemy raz jeden i znów odstawiamy na 10 minut, powtarzając jeszcze raz ten sam zabieg.

Po trzykrotnej przerwie dopiero przystępujemy do właściwego smażenia na wolnym ogniu.

W czasie smażenia szumuje się, zbierając szumowiny z powierzchni konfitur tyłcem dużej łyżki srebrnej, albo ściągając je kawałkiem bibuły szarej, takiej jak do filtrowania. Mieszać konfitur łyżką nie można. Jeżeli zachodzi potrzeba „wymieszania“, skutecznym to przez kilkakrotne potrząśnięcie miedniczką.

Na „urodziwość“ konfitur wpływa doskonale rozłożenie smażenia na dwa dni, to znaczy: nie doprowadzenie smażenia do końca w pierwszym dniu, a natomiast wykończenie go na drugi dzień. „Wykończeniem“ nazywamy w tym wypadku smażenie konfitur 10 minut od zagotowania na bardzo wolnym ogniu, z czego ostatnie 5 minut smaży pod szczelnym przykryciem,

co przeciwdziała splywaniu konfitur ku gorze. Dosmażane pod przykryciem łatwiej przesycają się syropem, nabierają pięknego wyglądu i odpowiedniego ciężaru gatunkowego.

Po usmażeniu i lekkim ostudzeniu przelewa się konfitury na porcelanową, albo fajjansową miszkę, w której powinny pozostać do następnego dnia, dopiero wówczas składamy je do słoików, przykrywamy krążkiem bibułki białej, zmoczonej w mocnym araku i obwiązujemy słoiki papierem pergaminowym, albo zalepiamy tak zwanym papierem szklanym.

Na każdym słoiku powinna być umieszczona kartka (etykieta) z wypisaną „metryką“ danego przetworu, a mianowicie: rodzaj przetworu i rok, w jakim został sporządzony.

Współczesne gospodynie chętnie stosują przy przyrządzaniu przetworów środki konserwujące, to znaczy *przeciwdziałające ewentualnemu „psuciu się“ przetworów.*

Wprawdzie dawne czasy nie znały takich asekuracji, a pomimo to szczyły się wybornymi i trwałymi przetworami, co dowodzi, że umiejętnie i starannie przygotowane mają wystarczającą odporność. Czują się jednak w obowiązku nie pominać milczeniem apoteozowanych dzisiaj pastylek benzoesowych, które stosuje się w ilości *jednej pastylki rozpuszczonej w tyżce letniej wody na każdy kilogram owocu.*

Benzoes dodaje się do konfitur po ostatecznym zdjęciu ich z ognia i już się z nim nie smaży.

Dodatkiem, wpływającym na piękny wygląd i trwałość konfitur, jest też syrop kartoflany. Konfitury smażone z dodatkiem syropu kartoflanego tracą tendencję splywania ku gorze, przez łatwiejsze przesylenie poszczególnych jagód syropem, pozatem nigdy się nie cukrują i nie fermentują.

Syropu dodaje się $\frac{1}{4}$ w stosunku do ilości cukru, a więc tam gdzie bierzemy 2 kg. cukru na 1 kg. owoców, smażąc na samym cukrze, użyjemy: 1 i pół kg. cukru i pół kg. syropu kartoflanego. Syrop kartoflany wlewa się do zagotowanego syropu z cukru, jeszcze raz zagotowuje i starannie szumuje.

Była już mowa o tem, że owoc na konfitury musi być wyborowy. Nie dosyć na tem, bo trzeba wiedzieć jeszcze, że zbierać go można jedynie w dni pogodne i suche, po obechnięciu rosy. Pozatem niektóre z drobnych owoców wymagają jeszcze specjalnych względów przed smażeniem.



I tak: *truskawki*, które wymagają oczyszczenia z przylegającej do nich ziemi i z kurzu, chwytą się za ogonek i zanurza w mocnym araku, albo spirytusie. Dopiero po takim oczyszczeniu obrywa się ogonki, osącza jagody z wilgoci i smaży.

Owoce o zwartej powierzchni, jak: agrest, porzeczki, czereśnie, wiśnie (przed oberwaniem korzonków i drażeniem) myje się najzwyczajniej w wodzie, osącza i rozsypuje na serwecie, czy kawałku płótna, aby doskonale obeschły.

Maliny przeznaczone na konfitury ustawia się na tacy, lub półmisku w takim oddaleniu jedna od drugiej, aby się jagody ze sobą nie stykały. Tak ustawione trzyma się w chłodzie (zimna spiżarnia, albo sucha, chłodna piwnica) 24 godziny, aby doskonale przewiedły. Malin się nie płócze.

Przy smażeniu konfitur, wszystkie czynności zarówno wstępne, jak i zasadnicze wymagają wielkiej dokładności i przesadnie wprost czystości. Używanie naczyń uniwersalnych, to znaczy takich, w których gotujemy, lub smażymy inne potrawy, jest wprost niedopuszczalne.

Słoiki, słoje do kompotów, marmelad, butelki do soków muszą być nieskazitelnie czyste i zupełnie suche, jak również i naczynia, w które zlewamy konfitury do studzenia. Studzić można konfitury z owoców słodkich w miedniczce mosiężnej, w której były smażone, natomiast z kwaśnych: agrest, porzeczki, wiśnie trzeba, po lekkim przestudzeniu, zlać bardzo wolno i ostrożnie w porcelanową miszkę, lub w wazę.

Trzymanie konfitur dłuższy czas (np. kilka dni) w naczyniu odkrytem, albo w nieobwiązanych papierem słoikach jest karygodnym niedbalstwem, które kończy się zwykle tem, że przetwory tracą odporność i wkrótce się psują. Narówni z taką opieszałością niewskazany też jest system zbytniego pośpiechu np. składanie do słoik i owiązywanie przetworów niedostatecznie wystudzonych, które nie zatraciły jeszcze właściwości parowania. Jedynie galaretki owocowe zlewa się do wygrzanych (specjalne słoiki używane

do galaretek, wybitnie rozszerzone ku górze), zaledwie trochę przestudzonych, gdyż dobrze usmażona galaretka ścina się w czasie stygnięcia.

Najumiejtniej i najstaranniej nawet zrobione konfitury nie są jeszcze zupełnie zabezpieczone przed zepsuciem, jeżeli nie będą odpowiednio przechowane. Jedynym „odpowiednim” przechowaniem będzie ustawienie słoików i butelek z sokiem w miejscu zupełnie suchem, chłodnym (całkowicie zabezpieczonym od mrozu) i przewiewnym. W wilgoci, ciepłe i zaduszonym powietrzu łatwo się psują.

Przetwory owocowe nie mogą być przechowywane wspólnie z marynatami, ani też z produktami wydzielającymi specyficzną, silną woń. Jeżeli składamy konfitury, marmelady, czy powidła w słoje większe, takie, których zawartość nie zostanie zużyta jednorazowo, trzeba je czerpać czystą i suchą łyżką, za każdym razem wyrównać starannie powierzchnię i słoć natychmiast owinąć. Inaczej trwałość rozpoczętego słoja będzie bardzo wątpliwa.

Wanda Dobrzańska.

Przepisy gospodarskie

PRZETWORY OWOCOWE.

Konfitury z truskawek. Konfitury można smażyć z truskawek czerwonych i ananasowych. Zarówno jedne, jak i drugie są śliczne, bardzo smaczne i aromatyczne. Przed oberwaniem ogonków płókać truskawki w spirytusie 90% albo araku.

Proporcja cukru ma się, jak dwa do jednego, to znaczy: na każdy kilogram owocu bierze się 2 kilogramy cukru, albo 1 i pół kilograma cukru i pół klg. syropu kartoflanego, czyli glukozy.

Cukier wsypuje się do miedniczki mosiężnej, zalewa wrzącą wodą, w stosunku 2 i ½ szklanek na 1 kg. cukru. Syrop kartoflany dolewa się, gdy cukier już jest rozpuszczony i, gotując chwilę na wolnym ogniu, starannie szumuje.

Kładąc owoce do syropu, nie trzeba ich rzucać z góry, ale kłaść delikatnie, żeby się nie uszkodziły.

Po pierwszym zagotowaniu truskawek należy je odstawić, lekko przestudzić, znów zagotować, zestawić, przestudzić i jeszcze raz powtórzyć to samo. Dopiero po trzeciej przerwie przystępuje się do właściwego smażenia, które trwa od 20 — 25 minut. Smaży się truskawki na wolnym ogniu, szumując je tyłcem dużej srebrnej łyżki, albo zbierając szumowiny kawałkiem szarej bibuły od filtrowania. W czasie smażenia nie mieszać, ale potrząsać miedniczką. Składać do słoików na drugi dzień, gdy doskonale wystygną. Studzić na miedniczce, albo też przelać na fajansową, lub porcelanową salaterkę. Na konfitury trzeba wybierać truskawki zupełnie dojrzałe z gatunku okrągłych, niewielkich, świeże nieuszkodzone.



Dżem truskawkowy. Proporcja: na każdy kilogram owoców 1 kilogram cukru i tyle tylko wody, ile cukier wchłonie.

Zupełnie dojrzałe niewielkie truskawki oplókać w zimnej wodzie, rozsypać jedną warstwą, żeby dobrze obsiały. Połowę truskawek rozgnieść łyżką drewnianą (bardzo czystą i nieużywaną do innych potraw), drugą połowę jagód najdorodniejszych pozostawić w całości. Wsypać cukier do miedniczki, dać zaledwie tyle wody, ile cukier wchłonie, rozpuścić ten syrop na wolnym ogniu, uważając, aby się nie przypalił. W gotowy syrop włożyć owoc zmiądzony i całe jagody. Smażyć na ostrym ogniu, mieszając od spodu, dopóki dżem nie nabierze przezroczystości. Wygrać doskonale słoiki przeznaczone do złożenia dżemu, a gdy ten troszkę zaledwie przestygnie (tyle, żeby słoiki nie popękały), składać go, wyrównać powierzchnię. Ustawić słoiki na tacy, przykryć muślinem, aby dżem nie wchłaniał kurzu z powietrza. Gdy doskonale wystygnie, przykrywać krążkami bibułki maczanej w araku i obwiązywać słoiki pergaminem, albo oblepiać papierem szklanym.

Wyborny dżem z dojrzałego agrestu. Dojrzały agrest (uważać aby nie był sfermentowany) oczyścić z ogonków i szypulek, wypłókać kilkakrotnie, osączyć, ale nie suszyć. Wziąć na każdy kilogram agrestu 1 kilogram cukru kryształu. Sypać warstwami do miedniczki agrest i cukier, nie dodając zupełnie wody. Napelnioną miedniczką potrząsnąć kilkakrotnie, aby cukier wymieszal się doskonale z owocem. Podgrzewać na niezbyt ostrym ogniu, a gdy owoc zacznie puszczać sok, zwiększyć ogień i smażyć, mieszając, około 40 minut. Dżem powinien być przezroczysty.

Używać na dżem tylko dorodne, duże, dojrzałe jagody. Najsmaczniejszy i najaromatyczniejszy jest z ciemno - czerwonego, gładkiego agrestu o wielkich jagodach. Dalej postępować jak wyżej.

Konfitury z malin. Proporcja: 1 kilogram malin, 2 kilogramy cukru kryształu, 2 i ½ szklanki wody.

Przebrać maliny wykałaczką drewnianą, przeznaczając na konfitury tylko najdorodniejsze, suche, nieuszkodzone jagody.

Przebieając, ustawiać na półmiskach tak, aby jagody nie dotykały jedna drugiej. Gdy przewiedna, (świeżo zbierane trzymać po ustawieniu w chłodnej piwnicy 24 godziny) przygotować syrop p/g wyżej podanej proporcji. Wyszumować go, wsypać ostrożnie maliny, smażyć na ostrym ogniu 5 minut, potrząsając często rondlem, ale nie mieszając. Zdjąć z ognia, przyłożyć do powierzchni arkusz szarej bibuły od filtrowania, zdjąć w ten sposób szumowiny, a konfitury trzymać do przestygnięcia zdala od ognia. Postawić na wolnym ogniu, smażyć 15 minut, znów zdjąć z ognia, wyszumować, nakryć miedniczkę muślinem, pozostawić w chłodzie do następnego dnia. Zakończenie polega na ustawieniu miedniczki na wolnym ogniu, jednokrotnym zagotowaniu i momentalnym odstawieniu. Gdy konfitury wystygną, składać je małą, srebrną łyżeczką do słoików, wybierając poszczególne jagody bez soku, poczem pozostały sok wlewać do słoików łyżką, usuwając starannie wszystkie pestki. Przykrywać bibułką maczaną w araku, owiazywać, lub zaklejać papierem szklanym.

Maliny leśne. Maliny leśne odznaczają się wybitnie pięknym aromatem. Jagody ich są delikatne, drobne i łatwo się rozsypują, to też smażymy je nieco odmiennie, niż dorodne, duże i odporniejsze maliny ogrodowe.

Proporcja: 1 kilogram malin, 2 kilogramy cukru pudru osianego.

Wybierając zdrowe, nierobaczywe maliny, wykałaczką drewnianą ustawiać je jedna obok drugiej w mosiężnej miednicy, w której smażymy konfitury. Miednicę przedtem zważyć. Gdy pierwsza warstwa jest już ułożona, zważyć powtórnie miednicę z owocami, posypać maliny cukrem, biorąc go drugie tyle (na wagę), ile było owocu. Ułożyć na cukrze drugą warstwę malin, znów zważyć i znów posypać delikatnie cukrem.

Wynieść miedniczkę z owocem na całą noc do chłodnej piwnicy, a rano postawić ją (nie poruszając zawartości) na wolnym ogniu. Smażyć 20 minut od zagotowania, potrząsając od czasu do czasu delikatnie miedniczką. Po zdjęciu z ognia wyszumować starannie bibułą.

Przestudzone maliny składać małą łyżeczką do słoików, sok precedzić, bo będzie w nim dużo drobnych pestek. Dalej postępować jak z innymi konfiturami.

Sok malinowy. Najaromatyczniejszy jest sok z leśnych malin. Smażymy go stosując się do proporcji: 1 kilogram malin, 1 kilogram cukru, 1 i pół szklanki wody.

Przygotować syrop, wyszumować. Na wrzący wsypać przebrane maliny, zagotować kilka razy, wyszumować starannie, gotować jeszcze 5 minut. Zdjąć z ognia, przestudzić, precedzić przez płócienny worek, używany tylko do cedzenia soków. Przykryć muślinem. Zimny zlewać do butelek. Zakorkować, zalakować. Przechowywać, jak konfitury. Pozostałe po smażeniu soku maliny przesmażyć, dodając jeszcze ¼ kg. cukru na każdy kilogram użytego owocu. Smażyć 15 minut. Doskonale powidelka do bułki, lub ciastek kruchych.

KONFITURY Z POZIOMEK. Wybrać dojrzałe, piękne jagody poziomek leśnych, albo ogrodowych. Przygotować bardzo gęsty syrop, biorąc na 1 kilogram poziomek 1 i 1/2 kilograma cukru krzystalu 2 i 1/2 szklanki wody. Syrop musi być bardzo gęsty.

Na wyszumowany, wrzący syrop wsympać jagody, zagotować, zdjąć z ognia na 5 minut. Powtarzać ten zabieg trzykrotnie, zdejmując za każdym razem szumowiny bibułą. Doszmażyć na wolnym ogniu 15 minut bez przerw, potrząsając rondlem, aby się równo smażyły. Lekko przestudzone zlać na salaterkę, przykryć muslinem. Na drugi dzień składać w słoiki. Dalej postępować jak wyżej.

SOK POZIOMKOWY. Proporcja: 1 kilogram owocu, 1 i 1/2 kilograma cukru krzystalu, 5 szklanki wody.

Przygotować syrop, wyszumować, wsympać na wrzący syrop poziomki. Gotować 5 minut starannie szumując. Odstawić na godzinę, a po upływie tego czasu przeceścić sok przez flanelowy worek, nie wyciskając owocu, niech powoli, swobodnie ścieka. Przykryć sok muslinem, doskonale wystudzić. Zlać zimny w butelki. Zakorkować, zalakować, przechowywać w suchej piwnicy, albo zimnej szpiżarni.

Butelki do soków, po starannym umyciu trzeba trzymać kilka godzin w gorącym piecyku, aby się doskonale wysterylizowały.

Dodając pastylki benzoesowe, kierujemy się następującą proporcją:

Konfitury: 1 pastylka rozpuszczona w łyżce przegotowanej, letniej wody na 1 kilogram surowego owocu — dodawać po zdjęciu z ognia i z benzoem już nie gotować.

Soki: 1 pastylka na litr soku — sposób postępowania, jak wyżej. *Melba.*

LETNIE OBOZY KOBIEC W POLSCE

Towarzystwo Krzewienia Kultury Fizycznej Kobiet organizuje w b. okresie letnim obozy wypoczynkowe — zdrowotne dla inteligencji pracującej.

Obozy mają na celu umożliwienie kobietom pracującym spędzenie urlopu w warunkach zdrowotnych przy maksymalnym wykorzystaniu świeżego powietrza, słońca, wody i ruchu. Program obozów przewiduje wszelkiego rodzaju sporty i turystykę, kąpiele wodne, słoneczne i powietrzne. Tryb życia obozowy, wspólne zakwaterowanie w namiotach. Zapewniona opieka fachowych instruktorek i lekarek sportowych.

Obozy będą nosiły charakter zdrowotny, wypoczynkowy i rozrywkowy. Obozy odbędą się:

1) w Druskienikach od 5 do 30 czerwca nad Niemnem.

2) w Ciechocinku od 5 do 30 czerwca i od 3 do 30 lipca. Obóz będzie miał charakter wybitnie zdrowotny — naturalna inhalacja, kąpiele w basenie z wodą solankową. Uczestniczki mogą korzystać z zabiegów leczniczych i kąpiele w Łazienkach zakładowych po niższych cenach.

3) w Truskawcu — od 15 lipca do 31 sierpnia (dwie tury). Korzystanie z zabie-

gów leczniczych po cenach ulgowych.

4) obóz górski na Huculszczyźnie od 2 do 30 lipca. Obóz położony będzie w okolicach Zabiego nad brzegami Czeremoszu i będzie miał charakter wypoczynkowy.

Koszt pobytu na obozach wynosi 80 zł. za pobyt 4-tygodniowy. W cenie tej mieści się: zakwaterowanie, posiłkiienne, opieka lekarska i instruktorska, organizacja bliższych wycieczek. Uczestniczki korzystać będą z 82 proc. ulgi kolejowej.

Zgłoszenia na obóz przyjmuje Towarzystwo Krzewienia Kultury Fizycznej Kobiet (Warszawa, Raszyńska 58 — 18, tel. 826-45), przytem daty zgłoszeń upływają: dla obozu I — do 15 maja b. r., II — do 14 maja b. r. dla pierwszej tury i do 15 czerwca dla drugiej tury, III — do 1 lipca dla pierwszej i do 15 lipca dla drugiej tury, wreszcie dla obozu IV — do 15 czerwca.

Z DZIEDZINY KOSMETYKI

WŁOSY.

Wobec dzisiejszej mody, która wymaga, aby przeważały blondynki w różnych odcieniach, panie przeważnie rozjaśniają sobie włosy wodą utlenioną. Jest to niedopuszczalne, gdyż woda utleniona daje plowy kolor włosów, przyczem włosy robią się suche i matowe, co jest bardzo nieładne, no i szybko je niszczy, włosy się spalają, robią się kruche i szybko niszczenia. Panie więc dbające o to, aby włosy zachować do późnej starości gęste, ładne i żywe, powinny do rozjaśniania używać tylko *stonecznego płynu Hella*. Płyn *Hella* nie tylko nie niszczy włosów, ale nadaje włosom śliczny złocisty odcień, aż do Tycjanowskiego koloru, zależne to, od koloru rozjaśnianych włosów.

Jednocześnie trzeba przyjąć do wiadomości, że w zimie nie dobrze jest myć włosy często wodą, gdyż schną długo i cebulki włosów zaziębiają się, powodując ich wypadanie. Dlatego w zimie radzę czyścić głowę, i myć włosy na sucho, *pudrem Florentin*. Wtrzępuje się cokolwiek *pudru Florentin* we włosy ręką, i następnie wyczesuje gęstym grzebieniem, lub szczotką, i włosy są momentalnie czyste, odftuszczone i suche, przyczem ondulacja zupełnie nie cierpi na tem, jak od wody.

Często przykrą dolegliwością jest łupież, który szpeci najładniejsze włosy. Jedynym radykalnym środkiem przeciw łupieżowi jest *Tetral*, który niszczy łupież i zapobiega wypadaniu włosów. Jeden flakon *Tetralu* wystarczy na kurację.

M-me Ercedes.

ODPOWIEDZI OD REDAKCJI

Pani Stanisława Kikiewicz, Stanisławów. Główki do lalek można nabyć w firmie „Rozmani” Warszawa, ul. Ossolińskich 2.

P. Marja Wolniwiczówna.

Wzorów na kołnierze z tasiemeczki nie posiadamy.

P. Eleonora Gandysz.

Cena jednego wzoru wynosi 1 zł. Opłatę prosimy uiścić w znaczkach pocztowych.

KRONIKA HARCERSKA

ZE ŻJAZDU WALNEGO Z. H. P.

Wobec szerzonych tendencyjnych pogłoszek przez pewien odłam prasy codziennej o rzekomej zmianie ideologii harcercskiej warto zapoznać się z treścią wniosku w sprawie podstaw ideowych i organizacyjnych Z. H. P., uchwalonego na ostatnim Zjeździe Walnym Z. H. P. w Wilnie w m. ub., a który przecina wszelką dyskusję na ten temat.

Oto jego treść:

„XIV Zjazd Walny stwierdza, że:

I. Rada Naczelna, uchwalając nowe brzmienie statutu, działa w granicach udzielonych jej kompetencji.

II. Projekt statutu Z. H. P. nie narusza podstaw ideologii harcercskiej opartej na służbie Bogu, Polsce i bliźnim.

III. Wychowanie młodzieży harcercskiej opiera się na zasadach nauki Chrystusa.“

TEGOROCZNA AKCJA

ZAGRANICZNA Z. H. P.

W roku bieżącym przewidywane są wyprawy harcerek i harcerczy na narodowe złoty skautów na Łotwie, Estonji, Rumunji i Jugosławji. Najliczniejsza wyprawa przewidywana jest na złot lotewski, bowiem liczyć będzie około 160 uczestników.

„ZARZEWIE“, A HARCERSTWO.

W uroczystościach jubileuszowych „Zarzewia“, które odbędą się w początkach czerwca t. j. w dniu 9 i 10 czerwca weźmie udział Związek Harcercstwa Polskiego. Zaznaczyć należy, że wielu z twórców ruchu harcercskiego z Andrzejem Makowskim na czele byli członkami „Zarzewia“. Ścisła współpraca ideowa obu organizacyj w ruchu niepodległościowym trwała na całej przestrzeni czasu walk niepodległościowych. Na uroczystej akademii w dniu 10 czerwca, organizowanej z okazji uroczystości „zarzewiackich“, którą zaszczyli Śwą obecnością Pan Prezydent Rzeczypospolitej, prof. Ignacy Mościcki w imieniu Harcercstwa Polskiego, przemawiać będzie Przewodniczący Związku Harcercstwa Polskiego p. Wojewoda dr. Michał Grażyński.

HARCERSKIE KURSY

NAUCZYCIELSKIE.

Zarządzeniem Pana Ministra W. R. i O. P. nauczyciele szkół powszechnych zainteresowani pracą harcercską ubiegać się mogą o przyjęcie na nauczycielskie kursy harcercskie, organizowane w porozumieniu z władzami harcercskimi przez Kuratorja Okręgów Szkolnych, do których też należy zgłaszać odpowiednie podania o przyjęcie.

CENTRALNE HARCERSKIE ZAWODY STRZELECKO - ŁUCZNE W TORUNIU.

W Centralnych Zawodach Strzelecko - Łuczniczych zorganizowanych pod wysokim protektoratem Panów Premierów — L. Kozłowskiemu i J. Jędrzejewiczemu wzięło udział około 100 harcerek i harcerczy z różnych środowisk Polski. Mistrzostwo Chorągwi Harcerek zdobyła Chorągiew Warszawska, mistrzostwo Chorągwi Harcerczy — Chorągiew Warszawska. Mistrzynią Harcercskiego Klubu Strzelecko - Łuczniczego została druha Rotemberżanka, mistrzem druha Michał Sawicki.

CAŁA POLSKA
GRA I WYGRYWA

w

NADZIEJA

Kto chce więc zaopatrzyć się w szczęśliwy los, winien to uczynić bezzwłocznie w największej i najszcześniejszej Kolekturze Loterii Państwowej kraju

Warszawa, Marszałkowska 117.

albowiem ciągnięcie 1-szej Klasy nowej Loterii rozpoczyna się już 19 czerwca r. b.

Główna wygrana wynosi **1.000.000** Złotych na jeden los.

Zamówienia z prowincji załatwiamy odwrotną pocztą, przysyłając losy wraz z blankietem P.K.O. na wolną od porta przesyłkę należności.

Wszystkim Paniom, wyjeżdżającym na wieś, polecamy doskonałe książeczki Wydawnictwa

„ŻYCIE PRAKTYCZNE“

Potrawy z jarzyn
Co można zrobić z mleka
Co można zrobić z owoców
Co trzeba wiedzieć o grzybach
Potrawy i konserwy z grzybów
Drób i sposoby przyrządzania
Hodowla i tuczenie drobiu
Jarstwo i surówka
Konfitury, kompoty i inne konserwy owocowe
Zbiór i przechowywanie owoców
Książka kucharska dla oszczędnych gospodyń
Wina owocowe
Oblady na maszynie
Potrawy z kartofli
Sałaty i sałatki
Zimne leguminy
Jarzyny na zimę
Zimne napoje
Zimne zakąski
wyrób serów
Pieczywo domowe
Sto potraw z jaj
Zioła lekarskie najlepszym źródłem dochodu

Cena każdej książeczki 1 zł., z przes. poczt. 1 zł. 30 gr.
Do nabycia w Towarzystwie Wydawniczym „BLUSZCZ“
Warszawa, Solec 87 i Świętokrzyska 17
oraz we wszystkich większych księgarniach

Jak wykonać cały szereg wykwintnych, modnych rzeczy, nauczy Panie książeczka

p. t.

„ARTYSTYCZNE PIKOWANIE“

w opracowaniu T. GŁĘBOCKIEJ

Do nabycia w Tow. Wyd. „BLUSZCZ“ —
Warszawa, Solec 87, plac Zamkowy 9 i
Świętokrzyska 17 m. 3 oraz we wszystkich
większych księgarniach. Konto P.K.O. 13.555.

CENA 1 zł. 50 gr. z przesyłką pocztową 1 zł. 80 gr.